Rok II. Nr. 2.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO à PAULO.

Kwiecień.

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.
1896.

TREŚĆ ZESZYTU.

Prenumerata roczna wynosi z przesyłką 2 fl. (4 m.).

Sprawa kanonizacyi bł. Perboyre'a.

Najprzew. X. Generał w ostatnim swoim liście cyrkularnym do XX. Misyonarzy, wspomina o kanonizacyi tak przez nas wszystkich oczekiwanej bł. Perboyre'a. Każdy sobie zadaje pytanie, jak ta sprawa stoi i kiedy się ukończenia jej spodziewać mamy; dlatego też pytanie to poruszamy tutaj, abyśmy sobie jakąś na to znaleźli odpowiedź.

Cicho było w ostatnich czasach o tem i już byliśmy skłonni myśleć, że to widać nie tak łatwo, jak mówiliśmy sobie w zapale i radości, która nas ogarnęła po uroczystościach beatyfikacyi. W Rocznikach francuskich nie było żadnego dekretu przez długi czas, żadnej wiadomości i to nas czasem niepokoiło. Zbyt głucho się nam to wydało.

Pochodzi to stąd, że dekretów wiele w tej sprawie nie wyszło i nie wyjdzie, gdyż nie potrzeba tu dużo formalności. „Kiedy idzie o kanonizacyę męczennika (pisały nam w r. 1892 *Annales* nr. 3) Rzym nie wymaga więcej jak dwóch cudów spełnionych po beatyfikacyi. Kiedy te cuda zostaną przez św. Kongregacyę obrzędów i przez Ojca św. stwierdzone, sprawa cała już właściwie skończona. Potrzeba potem tylko dekretu zw. *tuto,* który decyduje, że można już w chwili obranej przez Papieża bezpiecznie przystąpić do kanonizacyi". Otóż po otrzymaniu w r. 1891 papieskiego

placet na prośbę by tę sprawę kanonizacyi można wprowadzić, św. Kongregacya obrzędów wezwała dwóch biskupów aby skonstatowali prawdziwość cudów, które się miały stać w ich dyecezyach. Choć pewnej i wyraźnej wiadomości nie mieliśmy później w tej sprawie, można być pewnym, że sprawa ta dawno już w Kongregacyi załatwioną została. Cuda stwierdzone i rzecz właściwie skończona. Już w r. 1892 czytaliśmy, że przy pierwszych uroczystościach kanonizacyjnych bł. Perboyre zabłyśnie na ołtarzach w koronie świętego. W liście cyrkularnym — o którym wspominaliśmy — Najprz. X. Generał pisze, że staruszek ks. Perboyre mieszkający w domu paryskim niezawodnie doczeka uroczystości kanonizacyjnych swego brata. Każe nam to myśleć, iż lada chwilę spodziewać się tych uroczystości dla nas tak pożądanych można. Nie długo więc a zaczerpniemy nowego pokrzepienia dla dusz naszych u stóp świętego współbrata, którego nam Kościół św. na ołtarz chwałą otoczonego postawi.

Nawrócenie przypisywane skuteczności cudownego Medalika [1].

X. Tasso superyor z Chieri (prowincya Turyńska) przysyła nam następujące sprawozdanie:

Ażeby zadość uczynić żądaniu nowo nawróconego, podajemy niniejsze szczegóły, spisane jego własną ręką, a znane nam już skądinąd dokładnie. Ogłasza je ku większej chwale Bożej i Niepokalanej Dziewicy,

[1]) Tłom. z *Annales* 1696, nr. 1.

gdyż Jej to przyczynie przedewszystkiem zawdzięcza łaskę nawrócenia, jakoteż w tym celu, by zjednać sobie Jej macierzyńską opiekę i łaskę wytrwania.

Królowo bez grzechu poczęta, módl się za nami!

Pewnego wieczora kwietniowego r. 1892 miałem się wpisać do loży masońskiej Pietro Mica, znajdującej się we wschodniej części miasta Turynu. Liczyłem wtedy 21 lat i uczęszczałem na wykłady literatury w uniwersytecie królewskim. Życie moje nie było całkiem złe, a chociaż pod niejednym względem wiele jeszcze pozostawiało do życzenia, to jednak zachowałem w swem sercu św. skarb wiary; nie zaniedbywałem jeszcze praktyk pobożnych, a gdy wstąpiłem do jakiego kościoła, zawsze czułem się wewnętrznie wzruszonym. Pomimo mych uchybień i grzechów, czułem się chrześcianinem, gdyż wiara ożywiała jeszcze me serce.

Lecz w owej nocy opłakanej wszystko się zmieniło, miejsce świętych i drogich zasad zajęły ciemności; rzuciwszy się w stek występków i starając się przytłumić w sobie wszelkie uczucia chrześciańskie, byłem dalekim od poczucia sprawiedliwości i zwykłych granic uczciwości; wkrótce też pogodne światło prawdy i wiary znikło z przed mych oczu.

Wychowany przez księży, mając siostrę i brata w klasztorze, sam też kiedyś miałem zamiar związać się św. ślubami; lecz skoro tylko odetchnąłem zabójczem powietrzem loży, opanował mnie tak niewypowiedziany wstręt, taka nienawiść ku religii, księżom i zakonnikom, że sam widok lub przypadkowe spotkanie się z jednym z tych „ludzi czarnych“ (tak bowiem zwykle nazywałem księży), pozbawiało mnie spokoju i pobudzało do bluźnierstw.

Gromadzić bezbożność na bezbożność z opłakania godną obojętnością, dogadzać wszelkim zachciankom swego zepsutego serca, obrzucać błotem i lżyć kościół i religię, starać się wpoić w serca młodzieży, dotąd niewinne, jad zwątpienia przez rozprawy lub złe książki, pracować bez wytchnienia, by zapewnić postęp piekielnej sekcie, oto cele mego życia w latach 1892, 1893 i 1894 aż do grudnia.

Tak nieporządne i bezbożne życie pogrążyło mą duszę w zniechęcenie i smutek bezdenny. Zdrowia mi ubywało, nauki szły jak najgorzej, a biedne me serce, rzucając się na wszystkie strony napotykało tylko kałuże brudu i bezeceństw; żadna myśl wznioślejsza nie miała przystępu do wyjałowionej mej duszy, a z licznych i pięknych obietnic, które mi robiono przed wstąpieniem do tej sekty, ani jedna się nie spełniła; — gorzkiego więc doznałem zawodu.

Będąc w tak przykrem położeniu, pozbawiony światła i pociech św. wiary, postanowiłem skrócić w zbrodniczy sposób dni swoje. Samobójstwo zdawało mi się jedynem lekarstwem na czarną rozpacz, pożerającą mą duszę; od kilku dni nosiłem się z tym zamiarem i już o tem mówiłem z jednym z mych przyjaciół, gdy nieprzewidziana okoliczność powstrzymała mnie od wykonania tego zamiaru. Była podówczas w Turynie trupa aktorów znakomitych, którzy postanowili sobie, w teatrze najliczniej odwiedzanym, odegrać sztukę bezbożną.

Skoro rozeszła się wieść o tem, obywatele miasta rozdzielili się na dwa obozy. Księża i dobrzy katolicy stanowczy protest postawili przeciw temu projektowi; haniebna to bowiem rzecz — mówili — aby w mieście Przenajśw. Sakramentu, odgrywano sztuki bluźniące Chrystusowi Panu. Zaś t. zw. liberałowie

wolnomularze, wraz ze swymi adeptami domagali się wśród hucznych manifestacyj, przedstawienia tej sztuki.

Walka zacięta, której szermierze rekrutowali się przeważnie z młodzieży, mająca zapewnić tryumf wolnomularzom nad t. zw. klerykałami, zwróciła na siebie moją uwagę i spowodowała mnie do odroczenia zbrodniczego zamachu na swe życie.

Tymczasem przedstawienie bozbożne miało miejsce ku zadowoleniu całej zgrai masońskiej a ku zasmuceniu wszystkich dobrych katolików Turynu, którzy zgromadzili się w kościele św. Teresy, aby Chrystusowi Panu zadość uczynić za wyrządzoną Mu zniewagę.

Gdy się przedstawienie skończyło, wielu studentów, ja na ich czele, biegaliśmy koło kościoła, bluźniąc i złorzecząc tamże zebranym.

Lecz nagle opuścił mnie jakoś ten zapał wraz z wszystkiemi bezbożnemi myślami. Głos jakiś z głębi mej duszy wołał na mnie: W kościele tym znajduje się wszystko, co najznakomitsze w mieście i urodzeniem i nauką; a ty nędzarzu bluźnisz i przeklinasz, ci zaś, których przeklinasz, są to twoi rodzice, starcy godni ze wszech miar twego szacunku, młodzież niezepsuta i zupełnie inna pod względem moralnym od ciebie, b nkrucie moralny.

Usunąłem się więc od tej zgrai bluźnierców, a oddalając się miałem uczucie, jak gdyby strzała na wskróś przeszyła me serce; echo zaś tych słów ustawicznie dźwięczało w mych uszach.

Od tej sceny upłynęły dwa tygodnie, był to właśnie poranek 24 grudnia. Jakaś Siostra Miłosierdzia nalegała na mnie, bym przyjął od niej medalik Niepokalanej Dziewicy, zwany cudownym. Wyobraźcie

sobie! ja mam przyjąć medalik z rąk zakonnicy! Przenigdy.

Siostra moja, zakonnica w klasztorze Najśw. Panny Wspomożycielki, pobudzana przywiązaniem do mnie a zarazem litością, którą ją natchnął nędzny mój stan, nigdy nie pominęła sposobności, by mi powiedzieć kilka pobożnych słów, które wszakże żadnego na mnie nie wywarły wpływu. Dawała mi nawet pobożne upominki, te jednak tak mnie w końcu rozgniewały, że oburzony na tak niegodną formę okazania swej miłości, precz je odrzuciłem.

Opierałem się więc i nie chciałem przyjąć małego medalika, który miał być mojem zbawieniem. Ale i zacna Córka św. Wincentego nie przestała nalegać. Szukała mnie z dziwną wytrwałością, którą natchnęło ją miłosierdzie; dowiedziała się bowiem o opłakanym moim stanie od kilku poważnych osób, którym w chwili rozpaczliwej otwarłem swe sumienie, szukając rady i wsparcia; odtąd też jedynem jej staraniem było, rozniecić znowu w mej zaślepionej duszy światło wiary i pobożności.

Nie cofnęła się przed żadną trudnością. Zdawało się, że Marya, nasza najlepsza Matka, pragnie, by się wiele za mnie modlono i chce, bym za tą cenę kiedyś był jednym z Jej wiernych sług.

Siostra Miłosierdzia, chodząc za swymi obowiązkami, codziennie odwiedzała zakonnice różnych klasztorów i z wielką usilnością polecała mnie ich modlitwom. Później dopiero dowiedziałem się, że siedem Zgromadzeń zakonnych wstawiało się za mną do Najśw. Panny, o me nawrócenie. Ja wszakże pozostawałem w swym uporze.

Wszczęła się we mnie straszna walka pełna utrapień. Nie byłem już sam; było bowiem we mnie dwóch

ludzi z uczuciami wprost przeciwnemi. Jeden, przygnieciony i przygnębiony pragnął powstać i poprawić się, drugi, mający na ustach uśmiech szyderski a w sercu jad grzechu, dążył do rzeczy niskich i podłych.

Szala zwycięstwa chyliła się to na jedną, to na drugą stronę, aż wreszcie przechyliła się stanowczo na stronę szlachetniejszą, i po tylu za mną modlitwach i prośbach przyjąłem wreszcie medalik; przypatrzyłem mu się uważnie, a schowawszy go do kieszeni, odszedłem zdziwiony i zakłopotany.

Cóż się dzieje? Oto, czego uczynić się wzbraniałem, tego dokonała Dziewica Błogosławiona przez swój cudowny medalik. Ona złamała mój upór; Ona to, dzięki modlitwom tylu Zgromadzeń religilnych, zanurzyła me zepsute serce w potokach łez.

Walka, którą stoczyłem w dniu owym z samym sobą była straszna! Ile łez wylałem, jaka tęsknota trapiła me serce, to niemożebne do opisania.

Dziewica Niepokalana, której obraz wyryty był na medaliku, otrzymanym od Siostry Miłosierdzia, codzień pukała do mego serca; chciała bym się przebudził z tego letargu i odtąd pozostał Jej sługą. Zdawała się mówić: „Amplexabor te, et si mihi non benedixeris, te non dimittam, et sine me recedere non valebis“.

Upłynęło długich pięć dni, boleści i utrapień wewnętrznych. Jęczałem i utyskiwałem bardziej może, niż chory, rozciągnięty na stole operacyjnym, pod nożem chirurga. Czułem, że brak mi odwagi, by powziąć jakieś stanowcze postanowienie. Djabeł jeszcze gospodarował w mem sercu, bo noc po Bożem Narodzeniu spędziłem na czytaniu niemoralnej powieści,

by się trochę rozerwać. Lecz zwycięztwo musiało zostać po stronie Maryi.

Wkrótce też złożyłem u stóp pewnego spowiednika cały ciężar mych grzechów z dziecięcą prostotą, ale też i z męzką energią i stanowczością; przyszedłem po wyzwolenie z więzów piekielnych, by zacząć lepsze życie.

Dziewica Niepokalana, wszystka piękna i święta, której obraz był wyryty w mem sercu, Ona mnie ocaliła, stała się mą matką, obroną i nadzieją.

Odtąd już po raz wtóry jestem w Chieri, w tem błogiem zaciszu, dla odprawienia rekolekcyi, by sobie uprosić od Pana Boga i Najśw. Panny światła na przyszłość.

„Docebo iniquos vias tuas et impii ad te convertentur".

Dr. Emil Bandi.

Chieri, dnia 16 lipca 1895 r.

Dobry znajomy tego nawróconego młodzieńca poświadcza, że jest rzeczywiście w takiem usposobieniu. Uczęszcza co tydzień do św. Sakramentów, pozrywał wszystkie dawniejsze znajomości, a zachowaniem swojem dowodzi nietylko swego przeobrażenia wewnętrznego, lecz zarazem daje rękojmię na przyszłość, że wytrwa w dobrem, czego on sam się też spodziewa, licząc na modlitwy tych, którzy będą czytali powyższe sprawozdanie.

Ameryka środkowa.

Equador.

Wyjątki z listów Ks. Claverie, kapłana Zgromadzenia Misyi do Ks. A. Fiat, Przełożonego generalnego tegoż Zgromadzenia, które dla zajmujących szczegółów o Biskupie konfratrze Schumacher tutaj zamieszczamy [1]).

I. *Quito.*

Zdaje mi się, że w jednym z poprzednich mych listów opisałem początek rewolucyi, wszczętej w Guayaquil skutkiem zdrady miejscowego komendanta, generała Florès'a. Stało się to pod pretekstem traktatu handlowego, który zawarł rząd Rzeczypospolitej Równikowej z Rzpltą Chili. W rzeczywitości zaś podniesiono sztandar rewolucyi, by zasłonić frymarkę, którą prowadziła wspomniana Rzplta Chili z Japonią okrętami pancernymi.

Główną sprężyną tej rewolucyi jest Alfaro. Wygnany z Equadoru, znajdował się podówczas w Nikaragua, gdy zdrada Florès'a otwarła mu napowrót bramy Guayaquil. Po wejściu tryumfalnem do tego miasta, pierwszym jego czynem było, wysłać jednego z swych braci na czele hordy Jamaiczyków, zajętych dotychczas w kopalniach srebra w Esmeraldas, do Manabi, aby tą prowincyę zbuntować i schwytać jej Biskupa Ks. Schumacher'a wraz z wszystkimi zakonnikami, zakonnicami i księżmi świeckimi, którzy z wielkim powodzeniem pracowali w ważniejszych miejscowościach tej rozległej dyecezyi.

---

[1]) Tłom. z *Annales*, r. 1896.

II.

Rewolucya idzie swoim torem. W trzech długich odstępach otrzymaliśmy wieści od Sióstr Miłosierdzia z Guayaquil, Loja i z Cuenca.

Stronnictwo katolickie zaczęło w Quito przeciwdziałać, dzięki inicyatywie kleru i energii ministra, zamianowanego po upadku prezydenta Cordero, którego słabość spowodowała tę smutną rewolucyę.

Spodziewają się, że dobra sprawa niechybnie odniesie tryumf. Obecnie minister wojny przechodzi przez Guayaquil na czele kilkotysięcznej armii karnej i dobrze wyćwiczonej. Domy Sióstr Miłosierdzia trzymają się, dzięki ich wielkiemu ubóstwu; tylko Siostry z Portoviejo musiały szukać schronienia w domu w Guayaquil.

Prowincya Manabi, której biskupem jest Msgr. Schumacher, znajduje się w rękach rewolucyonistów Tak więc można zastosować do niej słowa proroka: „Percutiam pastorem et dispergentur oves“, gdyż wszyscy zakonnicy, których Msgr. Schumacher sprowadził z Europy lub z Ameryki Półn. dla kierowania kolegiami, seminaryami i szkołami początkowymi, musieli uciekać wraz z księżmi, których on sam sobie wykształcił na Misyonarzy i zarządców parafij.

Sam Msgr. Schumacher, nie czując się bezpiecznym w Portoviejo, wyjechał przed miesiącem wraz z kilkoma kapucynami i świeckimi księżmi. W nadziei, że dostanie się do Quito, torował sobie drogę przez lasy i góry, bo wszystkie drogi, w stronę Quito prowadzące, były zajęte przez rewolucyonistów.

Zdołał zaledwo dotrzeć do pewnej większej wioski, zwanej Calceta, i wstąpić do klasztoru PP. Benedyktynek, gdy horda zbrodnicza, uzbrojona w strzelby,

napadła na dom i uwięziła go wraz z zakonnikami i księżmi świeckimi, wśród wrzasków: „śmierć chrześcianom! precz z religią!“ Los ten byłby ich spotkał niechybnie, gdyby cudem niemal nie zostali ocaleni.

Wiadoma rzecz, że część wojsk, wysłanych po upadku prezydenta Cordero, do Manabi, celem popierania tej prowincyi przeciw rewolucyonistom, zdradziła wraz ze swymi wodzami sprawę rządu; tylko trzystu żołnierzy, którzy pozostali wiernymi, postanowili wrócić do Quito, torując sobie drogą przez lasy.

Poszli oni z tych samych powodów tąż drogą, którą kilka godzin pierwej wybrał Msgr. Schumacher wraz z swymi zakonnikami i księżmi, chcąc uniknąć śmierci. Zbliżenie się tych poczciwców do wsi Calceta zmieniło odrazu położenie czcigodnych więźniów. Horda radykałów licząca przeszło 600 głów, gotową była wyprawić na drugi świat biskupa wraz z towarzyszami jego niedoli. Tymczasem chęć pozyskania tych 300 żołnierzy na swoją stronę skłoniła ich do wysłania X. Biskupa jako parlamentarza.

Ale ci poczciwcy nie chcieli o niczem słyszeć, rzucili się na swych wrogów z lwią odwagą, rozbili całą hordę w puch, wielką liczbę w pień wycięli, wielu pojmali jeńców, a resztę zmusili do ucieczki. Po stronie zwycięzców żadnych nie było strat, ani nawet rannych. Wszyscy mieli na swych piersiach obrazki Najsłodszego Serca P. Jezusa, które rozdano pomiędzy nich przed kilku dniami. Po tem zwycięztwie puścił się oddział w dalszą drogę do Quito, mając na czele Msgra Schumacher, jednego zakonnika i czterech XX. świeckich.

Rewolucyoniści, ochłonąwszy tymczasem z chwi-

lowego przerażenia, rzucili się w pogoń za zbiegami i gotowi byli zgładzić wszystkich bez wyjątku.

Podczas gdy dzielny oddział zdołał posuwać się tylko miernym krokiem, nieprzyjaciel dogoniwszy go, zasypywał gradem kul; lecz kilka silnych salw, danych w równych odstępach, zmusiły napastników do trzymania się w pewnej odległości. Do trudów i niebezpieczeństw w drodze, pochodzących jużto z głębokich jarów, napełnionych błotem, jużto z rzek, miejscami bardzo głębokich, a łożyskami ich trzeba było brodzić całymi dniami, mając wodę po ramiona, przyłączył się nowy sprzymierzeniec — głód. Msgr. Schumacher, pobłogosławiwszy dzielne wojsko, każdego poranku brał z sobą kilku żołnierzy, by przeszukać okolicę i znaleść coś do pożywienia.

Lecz to co mu Opatrzność nasunęła pod rękę, było zbyt niedostatecznem dla tego tłumu zgłodniałych. Dla tego też, gdy jakieś zwierzę juczne, z sił wyczerpnięte, upadło natychmiast je dobijano i spożywano, a to już był nadzwyczajny specyał. Ale próby te już dobiegały do kresu.

Msgr. Schumacher wysłał list do ministra wojny z uwiadomieniem, że wkrótce przybędzie wraz z bohaterskiem a wiernem wojskiem, które raczej do cieni, niż do ludzi było podobne.

Rząd w Quito wydał stosowne rozkazy, by ich zaopatrzyć w prowianty; przygotowano wysyłkę żywności, odzienia i t. d., a nasi konfratrzy zamówieni do prowadzenia tej wysyłki, natrafili po niedługiem szukaniu o trzy dni drogi od Quito, na oddział, wycieńczony głodem i znużeniem. Przygotowano dla biskupa z Manabi i dla żołnierzy towarzyszących mu wspaniałe przyjęcie. Ponad wszystkiemi miejscami znaczniejszemi jakoteż na ulicach, przez które miał

przechodzić oddział, wznosiły się łuki tryumfalne; powozy przyozdobiono wspaniale; przygotowano znaczną liczbę wieńców bogatych dla biskupa i oficerów tego wojska; znakomitsi z pomiędzy duchowieństwa i urzędników państwowych towarzyszyli w trzydziestu powozach temu pochodowi; pięćdziesięciu młodzieńców wybranych z śmietanki społeczeństwa jechało obok na koniach; wszystkich poprzedzała muzyka, a całe wojsko, znajdujące się w Quito utworzyło szpaler aż do przedmieścia. Przeszło pięćdziesiąt tysięcy ludności, żądnej widoku, wybiegło na ważniejsze place i ulice, a z balkonów spadał na prałata i na wiernych jego towarzyszów formalny deszcz wieńców i kwiatów; wygłaszano mowy entuzyastyczne, pełne uznania i podziwu; raz po raz wznosiły się huczne wiwaty; oto wszystko, czego byłem świadkiem w dniu przybycia Msgra Schumacher do Quito, w miesiąc po wyjściu jego z Manabi. Było to „Hosanna“ po „Crucifige“.

Msgr. Schumacher zamieszkał u naszych konfratrów w Wielkiem Seminaryum i spodziewa się, że P. Bóg tak pokieruje całą sprawą, że będzie mógł wrócić do swej dyecyzyi.

III.

Quito, 4 września 1895.

Wkrótce Alfaro, władca Guayaquil i całego nadbrzeża Oceanu spokojnego zajął się buntowaniem prowincyj wewnętrznych Rzpltej i sformował w tem celu armię, postanowiwszy sobie zarazem wyruszyć na Quito.

Rząd prowizoryczny, na którego czele stał minister Ribadeneira, człowiek energiczny i dobry katolik, przygotowywał się do obrony, zwołał dzielne

wojsko północnych i środkowych prowincyj, zebrał w ten sposób 3,000 armię, gotową z całego serca bronić religii i konstytucyi, — wysłał ją pod dowództwem ministra wojny, p. Sarrasti w randze feldmarszałka. Niestety, byłto liberał.

W tym samym czasie Alfaro opuścił wraz ze swem wojskiem Guayaquil i rozłożył się obozem niedaleko miasta Riobamba, gdzie także Sarrasti zgromadził wszystkie swe siły. Sarrasti po długiem wahaniu i, jak mówią, po kilku naradach tajemnych z swym przyjacielem Alfaro, zostawiwszy mu czas do wybrania korzystnych pozycyj i obwarowania ich, postanowił pchnąć naprzód swą armię i stoczyć walną bitwę 14 sierpnia; rozumie się, że ją przegrał.

W kilka dni po tej haniebnej zdradzie, członkowie rządu regularnego opuścili Quito, a wraz z nimi kilkaset wojska, które pozostało wiernym, i wyżsi oficerowie sztabu generalnego, zabierając z sobą broń i amunicyę; zwrócili się ku północnym prowincyom, by tam wraz z Ribadeneirą czekać na sposobną chwilę wyruszenia ponownego do Quito, w nadziei wyparcia ztamtąd stronnictwa radykałów.

Dnia 30 sierpnia wojsko nieprzyjacielskie było już w mieście Ambato, odległem na dwa dni drogi od Quito. Nareszcie 1 września huk armat oznajmił wejście do miasta kilkotysięcznej armii, którą dowodził jeden z braci Alfara.

Wobec tego Msgr. Schumacher musiał znowu chwycić za laskę pielgrzymią i szukać sobie bezpieczniejszego schronienia; znalazł je u naszych konfratrów w Kolumbii.

---

4 września... Zanim przystąpię do dalszego opowiadania wypadków, które towarzyszyły zajęciu sto-

licy Equadoru przez rewolucyonistów, niech mi będzie wolno wrócić się wstecz o 25 lat do tej samej daty. W r. 1870, w tym samym dniu i w tejże godzinie weszły do Quito obydwie rodziny św. Wincentego; przedstawiało je dwóch Misyonarzy i dziesięć Sióstr Miłosierdzia. Dwaj ostatni jeszcze żyją, a przełożona Sióstr Miłosierdzia przed dwoma miesiącami przeniosła się na prowincyę. Z dziesięciu zaś Sióstr, trzy już tylko żyją. Byłoto więc ziarnko gorczyczne; lecz wkrótce wyrosło ono i rozwinęło się w potężne drzewo, a cień dobroczynny jego gałęzi osłania dziś dziesięć prowincyj Rzpltej. Od dwóch miesięcy zawisła czarna chmura nad prowincyą Manabi; przeszła tędy rewolucya i zniszczyła wszystkie dzieła miłosierdzia.

W owej epoce odległej (1870) dzielna dłoń prezydenta Don Gabriela Gracia Moreno, postawiła tamę nieprzełamaną przeciwko liberalizmowi masońskiemu, który rzucał się bezskutecznie na zapory z północy i południa; albowiem Kolumbia i Peru były mu nieprzyjazne. Lecz pewnego dnia t. j. 6 sierpnia 1875 r. masonerya rzuciła się z sztyletem w ręku na tego olbrzyma, powaliła go o ziemię, a na krwią zbroczonym trupie poprzysięgła zaciekłą walkę z tem wszystkiem, co ten męczennik chrystyanizmu ku większej chwale Bożej, dla religii, jakoteż dla polepszenia bytu materyalnego stworzył, utwierdził, w czem postęp zapewnił.

Jeszcze nie zniknęły ślady krwi tej szlachetnej ofiary na wielkim rynku Quito, gdy ręka jeszcze bezbożniejsza, codzień podjudzana przez masoneryę, uzbrojona tym razem nie w sztylet morderczy, lecz w jad zepsucia, uderzyła w grobowiec ukochanego arcybiskupa Msgra Checa, anioła opiekuńczego kościoła w Quito; stało się to w Wielki Piątek, u stóp

ołtarza wielkiej ofiary kalwaryjskiej, a prawdopodobnie dla tego, by później z tem większą odwagą ugodzić w zasadnicze sprawy religii, znieważywszy poprzednio najznakomitszego jej reprezentanta. W przeciągu dwudziestu lat nie przestała ta haniebna sekta pracować nad swem dziełem piekielnem pomiędzy urzędnikami, szlachtą i ludem. Przez dwadzieścia lat czołgała się u stóp przedstawicieli najwyższej władzy, by ich przeciągnąć na swą stronę i zrobić swem narzędziem, by potem tem łatwiej trafić do ludu; wreszcie od ośmiu lat zapewniła sobie zupełne zwycięztwo, zasiadła na krześle Prezydenta i znosząc jednem pociągnięciem pióra wselkie daniny kościelne i wolność prasy; posiadła jak się ta partya zwykła wyrażać prawo grzebania zasad wiary. Walka ta równocześnie potajemna i otwarta, doprowadziła do rezultatów najsmutniejszych, wyrządziła niesłychaną krzywdę całemu narodowi, a zwłaszcza mieszkańcom miast, czego dowodem są najnowsze wypadki.

IV.

Quito, 15 września 1895.

Dowódca rewolucyi Alfaro, przybył do Quito 4 września. Dotychczas nic nie zakłóciło naszego spokoju, pomimo rozruchów, w których żyjemy. Chociaż bowiem doradcy tego naczelnika z coraz gorszymi projektami występują, on wszakże waha się przeprowadzić je w czyn, bądźto, że mając trochę jeszcze roztropności ludzkiej, nie chce burzyć wszystkiego, bądźto też, że czuwa nad nami Opatrzność.

Muszę wszakże dodać, że okazuje on wiele życzliwości dla Sióstr Miłosierdzia, ile razy zmusza je konieczność do pertraktacyi z nim. Formalnie przy-

rzekł, że niczego nie przedsięweźmie, coby mogło szkodzić ich dziełom, lecz owszem będzie je osłaniał i bronił przed napaścią. Rzeczywiście też dotrzymuje danych obietnic. Bogu niech będą dzięki za to.

Z drugiej strony, minister Ribadeneira wciąż jeszcze bawi na północy z armią, czekając na stosowną chwilę odwetu.

Spodziewam się, że tem razem unikniemy nieszczęścia ostatecznego, które zwykła sprowadzać rewolucya.

Dnia 4 września przybyły także do Guayaquil nasze Siostry z Francyi pod przewodnictwem siostry Mondange. Telegrafowaliśmy natychmiast, aby przybyły do Quito, a obecnie są już prawdopodobnie blizko Riobamby, chyba, że nieprzewidziane przeszkody zatrzymały je w Guayaquil. Jestem przekonany, że oddadzą nam te posługi, których się spodziewamy po nich. Dziękuję zarazem za tę pomoc tak nam niezbędną.

X. Jan Claverie.
n. k. Zgr. Mis.

Uwagi nad życiem siostry Ludwiki Apolonii Andriveau

zmarłej 23-go lutego 1895 r. w domu Sióstr Miłosierdzia w Montolieu w 85-tym roku życia a powołania 62-gim.

Trudne to lecz zarazem i przyjemne zadanie zapoznać czytelników z tą siostrą, na którą, tak jak na siostrę Katarzynę Labouré, tyle spłynęło łask nadzwyczajnych. Podziwu godny jej żywot streszcza się w tych słowach św. Pawła: *Ukrytą była w Bogu z Jezusem Chrystusem.*

Obdarzona przymiotami i talentem, którym mogła błyszczeć na świecie, wolała ta dusza wybrana żyć w ścisłej łączności ze swym Panem, służyć Mu w osobie ubogich i uczyć się kochać Go coraz bardziej przez zajmowanie ustawicznie umysłu rozważaniem tajemnic Męki Jego. Pan Jezus wynagradzał miłość swej służebnicy darząc ją licznemi i niezrównanemi łaskami. Ona jednak tak starannie trzymała je w tajemnicy aż do 25-go roku życia i tak pilnie ukrywała pod osłoną pokory, że wszystko było w niej zwyczajne i skromne a świat nie wiedział, że ta ubożuchna siostra Miłosierdzia tak wielką od Boga otrzymała misyę.

Siostra Ludwika Apolonia Andriveau przyszła na świat w 7 dniu marca 1810 r. w Saint-Pourçain (Allier) z ojca Leonarda Andriveau, notaryusza a matki Apolonii Grangier. W samym dniu urodzin odrodziła

się we wodzie chrztu św. Matka wcześnie już przyzwyczajała ją do ćwiczeń pobożnych, a Ludwika lubo jeszcze zupełnie maluczka, często odbywała z nią pielgrzymki do Notre Dame du Port w Clermont. To też było dla niej najdroższą pamiątką i pociechą, gdy sobie w starości przypomniała owe święte wrażenia, jakie wywierała pod ów czas na nią Najświętsza Panna: wzruszenie i wdzięczność przepełniały jej serce. Błogosławiona ta córeczka, trzecie dziecię w rodzinie, zyskała sobie przywiązanie i cześć u dwóch starszych braci. Bardzo młodą była jeszcze, gdy rodzice osiedlili się w Paryżu, gdzie ojcu ofiarowano urząd tajnego radcy w ministerstwie spraw zagranicznych. Tu zapewnił jej jak najświetniejsze wychowanie a dzięki dobremu usposobieniu i pilności, uczennica wzbogaciła umysł różnemi pożytecznemi wiadomościami: nabrała wielkiej łatwości i wprawy w piśmie, nauczyła się kilku języków i pomyślnie uprawiała malarstwo i muzykę. Nauki rozpoczęte w domu ojcowskim jeszcze nie były ukończone, gdy Apolonię spotkało nieszczęście: strata matki, tak szczerze kochanej. Po tem bolesnem rozstaniu nastąpiło drugie: uchwalono, że młoda panienka ma kończyć nauki w klasztorze. W nim też pozostawiła pamięć wielkiej pobożności, zdolności i najlepszego postępowania względem nauczycielek i towarzyszek. Zakonnice dały jej nawet poznać zamiar przyjęcia jej do swego zakładu a jedna z nich postawiona później u steru tego zgromadzenia, taką daje pochwałę dawnej swojej uczennicy: „Czterdzieści lat uczyłam, znałam zatem wiele panien pochodzących ze znakomitych rodzin i bardzo uzdolnionych, lecz żadna nie wyrównała Apolonii. Znakomite jej przymioty sprawiały, że obawiałam się jej zguby wśród świata a moje obawy podwoiły się, gdy w pewnym

Przeglądzie przeczytałam artykuł jej imieniem podpisany, artykuł, który uwagę zwrócił na siebie. To też niepospolite było moje zdziwienie, gdy po kilku miesiącach doniosła mi, że wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia.

Pod opieką św. Teresy, bo 15-go października 1833 r. przyjęto Apolonię Andriveau do małego Zgromadzenia. Tu miał ją jak świętą dziewicę Avili, zaszczycać swemi zwierzeniami Boski Oblubieniec. Czemżeż zniechęciła się w 23 roku życia do świata, ofiarującego jej to, co ma najbardziej zwodniczego? Jakże wyrzekła się sztuki i nauk, które lubiła namiętnie? Jak przedewszystkiem rozłączyła się z ojcem, którego kochała bez miary? Jest to tajemnica, której nie wyjawiła nigdy. Sama, uznając w tem palec Boży, dziwiła się, jak mogła, będąc u celu swej karyery, wstąpić na drogę tak przeciwną jej marzeniom młodości i oddać się na służbę biednych i chorych w chwili, gdy ją prócz literatury i sztuk pięknych nic nie obchodziło. Jeden z jej listów pozwala się domyślać, że właśnie względy i pochwały świata nakłoniły ją do zabezpieczenia duszy w życiu zakonnem. Pewien wypadek z jej dziecięctwa, wydarty niejako milczeniu, jakiem pokrywała całą przeszłość, pokazuje, że już wcześnie zaszczepił Pan Bóg w jej sercu, mimo jej wiedzy, to powołanie i miłość ku ubogim. Razu pewnego ucząc się w pokoju, usłyszała głos wołający o jałmużnę. Był to głos kobiety ubranej w podartą odzież, trzymającej dziecię nawpół nagie i to wśród ostrego mrozu. Nie mogąc powstrzymać się od łez litości i współczucia, Ludwika Apolonia pobiegła do matki i wyprosiwszy odzież dla tej ubogiej z wielką radością złożyła ją w jej rękach przemarzniętych. Dziękując jej za to biedna niewiasta, wyrzekła następ-

pujące słowa prorocze: „Obiecuję pani w imię Boga nadzwyczajne Jego błogosławieństwo“.

Dziewięć lat później otrzymała Apolonia nagrodę za to stając się córką św. Wincentego. Po wzięciu sukni została wysłana do domu św. Jana w Troyes. Tutaj to spędziła 38 lat i zjednoczyła się w sposób nieopisany z cierpieniami Zbawicielowemi. Przez kilka lat była nauczycielką w szkole dla świeckich panien założonej, gdzie łatwo pozyskiwała sobie przez pobożność serca uczennic. Te z nich, które jeszcze żyją pamiętają dobrze cnoty swej mistrzyni i lubią sobie przypominać z jaką pokorą kryła się siostra Apolonia w dniu rozdawania nadród, gdy podziwiano pracę dzieci a nadewszystko zdobiące ich zeszyty wytworne winiety, których autor był nieznany. Niektóre rodziny zachowały je jak drogie pamiątki.

Skreślony pokrótce opis siostry Apolonii wyjaśnia nam wpływ, jaki wywierała naokoło siebie, czy to miała do czynienia z biednymi, czy z bogatymi. Kiedy bądź się ją spotkało zawsze znajdowało się ją w tej samej równowadze ducha. Łagodność, miłość i powaga malowały się w jej obliczu, dobroć serca okazywała się w obcowaniu z dziećmi. Miała do nich szczególne przywiązanie i bardzo je poważała. Nigdy nie można było powiedzieć w jej obecności coś złego o bliźnim a przedewszystkiem o dzieciach, gdy się na nie skarżono, uniewinniała je zawsze.

Od szkoły dostała się siostra Andriveau do chorych, tudzież powierzono jej dozór nad kaplicą, co tak bardzo zgadzało się z jej pobożnością. Wywiązywała się też z tego — mówi jedna z towarzyszek — z gorliwością anioła. Miałam szczęście pomagać jej w tem błogosławionem zajęciu i nigdy nie zapomnę

wrażenia, jakiego doznawałam, patrząc, z jaką pobożnością spełniała swój obowiązek“.

„Nie potrafię wyrazić — mówi inna siostra — w jakim stopniu kochała ubogich, ani opisać tej miłości podziwu godnej, jaką im okazywała, tudzież dokąd sięgała jej przychylność. To też nasi kochani mistrzowie (ubodzy przedstawiający Zbawiciela) kochali ją jak matkę i poważali jak świętą. Posiadała szczególniejszy, jakiś osobliwszy dar prowadzenia ich do Boga. W święta Wielkanocy i Bożego Narodzenia niejedna duszą zbłąkana wracała do pobożnych ćwiczeń i do spełniania obowiązków religijnych. Jakże wielką była wówczas jej wdzięczność względem Pana Boga!“ Pewien czcigodny kapłan, który przez wiele lat towarzyszył siostrze w spełnianiu dobrych uczynków dodaje: „Bóg, który ją przeznaczył ku zbudowaniu wielu miejscowości, przez które miała przechodzić, dał jej rozwagę, rozsądek, wszystkie cnoty serca i prawdziwą pokorę, rozkazującą jej wybierać zawsze ostatnie miejsce. „Bóg i ubodzy“, oto ideał jej życia. Miłość tę niezrównaną czerpała z gorącego nabożeństwa do Najświętszego Sakramentu ołtarza: Tabernakulum i Kalwarya były przystankiem jej myśli a postawa, w jakiej klęczała przed ołtarzem lub Panem Jezusem ukrzyżowanym była najwymowniejszem kazaniem. Jej zamiłowanie reguły było tak doskonałe, że nigdy nowicyuszka nie będzie od niej wierniejsza w proszeniu o pozwolenie“. „Mając odwiedzać chorych po parafii bardzo rozrzuconej — pisze pewna siostra — umiała się tak urządzić, że była obecna na wszystkich ćwiczeniach wspólnych i wracała przed modlitwami wieczornemi. Ubóstwo wypełniała we wszystkiem nie chcąc posiadać niczego, coby nie było niezbędnem, nie chciała nowej sukni tylko połataną.

Lubo posiadała wszystkie cnoty, które są ozdobą życia wspólnego, to jednak najbardziej uderzało w niej prawdziwe skupienie; każdy mógł spostrzedz, że pamięć na obecność Bożą nie opuszczała jej nigdy. Pomiędzy 2-gą a 3-cią godziną zdawała się nie należeć do tego świata: żyła ze swym skarbem jedynym jednocząc się ściśle z Męką Zbawcy i rozważając Jego cierpienia".

Przez 12 lat budowała siostra Andriveau swem postępowaniem dom siostrzeński św. Jana, gdzie jej życie było podzielone między ćwiczenia duchowne i obsługę chorych. Już liczyła 37 rok życia, gdy ją Bóg wybrał do spełnienia nadprzyrodzonego posłannictwa, które dla niej miało być źródłem łask a zarazem sposobnością do wielu doświadczeń. W r. 1846 podczas rekolekcyj odprawianych pod kierownictwem pewnego świątobliwego Misyonarza, uczuła się zmuszoną do otworzenia mu swej duszy i do obznajomienia go z łaskami, jakimi zaszczycał ją Pan Jezus. Przedstawiciel Boga powiedział jej, że nie powinna dla siebie samej zachowywać światła odbieranego i zobowiązał ją do przedstawienia tej rzeczy Ojcu Generałowi. Odtąd zaczyna się ta drogocenna korespondencya z ks. Etienne, z której posiadamy 50 listów pełnych pokory i najgorętszej miłości ku Zbawicielowi Panu, odkrywających tajemnice tej duszy uprzywilejowanej, jej postęp w cnocie a przedewszystkiem jej przywiązanie do życia ukrytego. Domaga się zniszczenia listów a obawa przed ich zachowaniem sprawiła jej prawdziwą torturę. „Ojcze! niech nic nie zostanie na ziemi po takiej nędznej, jaką ja jestem", wołało jej serce na końcu pierwszego listu, w którym opowiada swe objawienie szkaplerza Męki Pańskiej. Oto ono: Wieczorem 26-go lipca 1846 roku

w oktawę św. Wincentego przed błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem zdawało się siostrze Andriveau bawiącej w kaplicy, że widzi Pana Jezusa trzymającego w prawym ręku szkaplerz szkarłatny, zawieszony na dwu wełnianych wstążkach takiejże barwy. Z jednej strony był wizerunek Ukrzyżowanego a u stóp krzyża znajdowały się narzędzia najboleśniejszej Męki Pańskiej: bicze, młotek, suknia, która pokrywała krwią zbroczone Ciało. Naokoło krzyża wyryte były słowa: „Święta Męko Zbawiciela Jezusa Chrystusa, zbaw nas“. Na drugim końcu wstążek, na takiejże materyi był obraz Najsłodszych serc Jezusa i Maryi. Umieszczony między niemi krzyż zdawał się wychodzić z obydwóch serc a w koło wypisane były słowa: „Najsłodsze serca Jezusa i Maryi, chrońcie nas“.

To samo objawienie powtórzyło się kilkakrotnie. W święto Podniesienia krzyża świętego zdarzyło się to znowu a naszej drogiej siostrze zdawało się, że słyszy obietnicę następującą: „Ci, którzy nosić będą ten szkaplerz, otrzymają co piątek pomnożenie swej wiary, nadziei i miłości“.

Przy końcu tegoż roku siostra Andriveau wyznaje, że częstokroć tak jest przepełniona pociechą niebiańską, że tylko z bardzo wielkim trudem odczuwa to, co się w około niej dzieje, i pisze następujące słowa upewniające, że objawienie z dnia 26-go lipca nie było pierwszem:

„Jest temu prawie półtora roku, kiedy rozważając Mękę Pańską widziałam (jak mi się zdawało) Jezusa Chrystusa na krzyżu. Oblicze jego było tak blade, że wskutek wrażenia, jakie na mnie wywarło, zimny pot na mnie wystąpił. Głowa Zbawiciela Pana była schylona. Zdawało mi się, że długie kolce otaczające Jego Boskie czoło wywoływały tą politowa-

nia godną postawę. W tej chwili (czegóż nie może Pan Jezus!?) podniósł Zbawca nagle głowę a kolce korony wbiły się gwałtownie w oczy i skronie!... Nigdy nie zdołam zapomnieć tego poruszenia! Strasznej doznał boleści wskutek tego uderzenia głową o drzewo krzyżowe; to wstrząsnęło mną gwałtownie i drżałam na całem ciele: A Najświętsza Panna tam była"!...

W ciągu roku 1847 opowiada siostra Apolonia w 11 listach Ojcu Generałowi o łaskach, jakimi ją Boski Mistrz obdarzał. Zbawiciel zdaje się być ciągle przed jej oczyma. „Ilekroć o nim pamiętam, odwzajemnia mi się tak wyraźnie, jak gdybym Go widziała na jawie. Raz, tuż przede Mszą św., Boska ręka ukochanego Jezusa dotykając się mych warg, wpuściła mi w usta kilka kropel Krwi przenajdroższej ze swej głębokiej rany... Zdawało mi się, że słyszę Boskiego Zbawcę mówiącego do mnie te słowa: „Żądaj wszystkiego jestem Bogiem cudów, gotowym udzielić ci wszystkiego, lecz ty powinnaś mi się poświęcić całkowicie i cierpieć ze mną". Innemi razy czułam, niewątpliwie, ciepło Boskiego Serca Jezusowego na mojem niegodnem sercu. Zaprawdę, Pan Jezus zapomina czem jest!... Na rozmyślaniu w żaden sposób nie mogę sobie przypomnieć ledwo co przeczytanego przedmiotu. Odkąd widziałam (jak mi się zdaje) Zbawiciela ukrzyżowanego, nie mogę o niczem innem myśleć, jak tylko o Męce Pańskiej. Prawie nieustannie słyszę razem z Nim krzyki okrutnych Jego oprawców w pretorium. To pretorium, w którem się stąpa tylko po Krwi Jezusa, sprawia mi bardzo wielkie przykrości. Pewnego rana zdawało mi się, że jeden z Jego katów zmęczony znęcaniem się nad Nim, upadł koło mnie na ziemię. Dwa lata temu, mówiono

mi, że marnuję zdrowie, myśląc ustawicznie o Męce Pańskiej; mnie zdaje się, że nie jestem tu winną, bo dzieje się to jakby mimo woli. Czasem zdaje mi się, że nie mogłabym tego znieść, gdyby jakaś inna dusza bardziej kochała Jezusa Pana, niż ja Go kocham, jest to rodzaj zazdrości...

Łatwo pojąć wielką boleść tej duszy opłomienionej ogniem miłości niebieskiej, skoro Boski Mistrz zamiast błogich pociech Swej obecności zesyłał na nią oschłość i doświadczenia, oddalając się niejako od niej.

„Gdy ukochany Zbawca ukrywa się przede mną — powiada — wtedy doznaję prawdziwego męczeństwa. Raz ośmieliłam się wymówić Mu to. Odpowiedział mi na moje wymówki następującemi słowy, tak zrozumiałemi dla serca: „Uczyniłem większy cud, wspierając cię pod mą nieobecność, niż gdybym był zadość uczynił twym żądaniom". „O Boże! jakżeż przykro żyć daleko od Ciebie i jak ciężkiem doświadczenie, gdy Cię nie widzę"!

Inną dolegliwością dla siostry Andriveau była obawa przed złudzeniami. Błagała więc czcigodnego Ojca Generała o objaśnienie:

„Powiedz proszę, czy to, co czuję nie jest zgubne? Czy głęboki spokój, jakim się cieszę, pochodzi od Boga?... Bardzo mi się zdaje, że szatan nie mógłby mi dać takiego spokoju jakiego doznaję... Prosiłam P. Jezusa, żeby nigdy niczego nie wyjawił na zewnątrz, coby ściągnąć mogło uwagę".

Zaprawdę nic nie daje nam poznać lepiej tej drogiej siostry, jak jej listy, które tak starannie przechował ks. Etienne. Będziemy dalej czerpali z tego skarbu, żałując zarazem, że szczupłość tego Rocznika

nie pozwala podać je „in extenso“ dla zbudowania Zgromadzenia.

„P. Jezus do tego stopnia opanował moje uczucia — pisze siostra Andriveau — iż mi nie podobno odwrócić myśl od Niego; to też, zdaje mi się, sprawia we mnie ten niesmak do rzeczy zewnętrznych. Pewnego wieczoru niedzielnego odprawiałam drogę krzyżową, przy 13-ej stacyi zdawało mi się, że Matka Boska złożyła na mych ramionach Przenajświętsze Ciało Jezusowe mówiąc: „Świat gubi się dlatego, że zapomina o męce Zbawiciela; czyń co tylko możesz, żeby o niej myślał; czyń szystko, żeby się zbawił“!... Nie wiem jak się to dzieje, lecz wtenczas, gdy zdaje mi się, że widzę P. Jezusa, czuję w sobie coś takiego, czego sama wyrazić nie umiem. Jest jakby zupełne zapomnienie o wszystkiem co istnieje; jest to pustynia, na której sama wraz z Nim się znajduję; zdaje mi się, że widzę dotykalnie przedmiot mnie zajmujący np. w tej ostatniej okoliczności, zdawało mi się, że czułam zimno Ciała Zbawicielowego, że widziałam Jego rany zupełnie rozwarte. Był łaskaw powiedzieć mi, że jest zadowolony z mej miłości, i że mi udzieli wszystkiego, czego tylko będę żądała, bylebym tylko myślała o Nim.

W sobotę przyniesiono nam obrazki przedstawiające objawienie się Najśw. Panny dwom małym pastuszkom w La Salette. Uderzył mnie bardzo krzyż znajdujący się na Jej piersiach. Jak to P. Jezus pragnie, żeby pamiętano o Jego cierpieniach; jak tego pragnie Najśw. Dziewica! Jedyna myśl pochłania mnie całkowicie: Jest nią miłość P. Jezusa. Czasem zdaje mi się, że czuję żar ognistych promieni, wychodzących z Jego ran Przenajświętszych. Innym razem jestem jakby zamknięta w otworze miłości Jego Boskiego Serca.

Ks. Generał doznawał wielkiej pociechy z tych zwierzeń siostry Andriveau, znał bowiem stałą jej cnotę i przykładne zachowanie się. Kierując się jednak roztropnością, która go zawsze cechowała, nie spieszył się z wyjawieniem tych rzeczy. W czerwcu dopiero roku 1847 ujęty dobrocią Jego Świątobliwości papieża Piusa IX., który co dopiero zasiadł na stolicy Piotrowej, zwierzył mu się z tego sekretu i w okólniku z 1-go stycznia 1848 r. podzielił się ze Zgromadzeniem wiadomością, w jaki sposób został zatwierdzony szkaplerz męki Pańskiej: „Skorzystawszy z podróży do Rzymu, podjętej celem przedstawienia się Ojcu św. i poddania jego mądrości nadzwyczajnych przywilejów, jakimi P. Bóg obdarza od kilku lat pewną siostrę Miłosierdzia, które to przywileje noszą znamię łaski nadzwyczajnej, uzyskałem to, że Najwyższy Pasterz osądził je za godne jego uwagi i w odezwie z 25-go czerwca 1847 r. potwierdził tę sprawę. Upoważnił mnie do zaprowadzenia nowego szkaplerza koloru szkarłatnego, pod imieniem: Szkaplerza Męki Pańskiej i Najsłodszych serc Jezusa i Maryi, i raczył nadać im różne odpusty“.

Po niejakim czasie czcigodny nasz Ojciec Generał zgromadził wszystkich członków domu św. Łazarza i przeczytał wobec nich drżącym ze wzruszenia głosem kilka listów siostry Apolonii, nie wymieniając ani jej nazwiska, ani domu, w którym mieszka. Listy te wielkie wywarły na zebranych wrażenie tak, że niejedno oko zwilżyło się łzą. Ksiądz Superyor generalny dodał, że odtąd księża ze Zgromadzenia Misyi będą mieli prawo błogosławienia i rozdawania wiernym szkaplerza Męki Pańskiej.

Na wiadomość o wyjeździe Ks. Etiènne do Rzymu, pisała mu siostra: „Wielkiej doznałam ra-

dości, dowiedziawszy się o podróży Ks. Generała do Rzymu. Mam jakby pewność, że najgorętsze spełni się serca mego pragnienie; zresztą oddałam wszystko w ręce Tego, który mimo mej niewierności obsypuje mnie ciągle swą dobrocią. Szczęśliwą czyni mnie myśl, że przepaść mej nędzy ściąga na mnie przepaść miłosierdzia Bożego. W niedzielę Trójcy Przenajśw. Boski Nasz Zbawiciel ukazał mi podczas rozmyślania piękną rzekę, bardzo czystą i przeźroczystą. Strumyk ten przyciągał do siebie cały tłum ludzi, a wszyscy ci, którry się w nim zanurzyli, błyszczeli nadzwyczajną jasnością; z ich rąk zdawały się wypadać złote dyamentowe różdżki; tych zaś, którzy uciekali od tego zdroju, okrywał ciemny swąd, czyniąc ich nieznośnymi dla oka. O wszystko pytam się ukochanego P. Jezusa; toteż poprosiłam Go o wyjaśnienie mi tego widzenia. Powiedział mi ten Boski Mistrz dusz chcących Go kochać, że ta piękna rzeka oznacza miłosierdzie Boże, zawsze gotowe przyjąć skruszonego grzesznika nadać jego czynom tej wartości, której im nic innego prócz niej dać nie może. O mój Jezu, jakżeż mało znane jest Twe miłosierdzie i jak mało pamiętają ludzie na Twe cierpienia, które nam je wyjednały!. .

W niedzielę po oktawie Bożego Ciała, czułam zrana jakiś rodzaj obawy o to, że Ojciec św. nie nadał odpustu zupełnego; lecz zdecydowałam się na to, że będę posłuszna we wszystkiem... Przy 6 stacyi drogi krzyżowej, zdawało mi się, że P. Jezus wspiera swe serce na mojem i zapewnia mnie o tem, że się wszystko powiodło. Odtąd nie wątpiłam już ani na chwilę; ach, jak to słodko, w Bogu tylko pokładać nadzieję. Ojciec św. nie uważał za stosowne udzielić odpustu zupełnego; mam nadzieję, że go później

udzieli: jest to małe doświadczenie od Boga; zresztą każę milczeć mym myślom wobec orzeczenia Zastępcy Jezusa Chrystusa, szczęśliwa do zbytku, mogąc mu ofiarować akt poddania się mej wiary...

Pan Jezus nauczył mnie z tabernakulum wszystkiego, co wiem o Jego miłości. „Tyś to powinna pocieszać mnie w mych boleściach, brać na siebie kawałki mego ciała w pretorium, wszystką krew na Kalwaryi“ powiedział mi P. Jezus przed kilku dniami na medytacyi. Wszystkie słowa P. Jezusa tak głęboko wbijają się w me serce, że prawie mi niepodobna nie pozostawać podczas modlitw pod ich wrażeniem, czy to bolesnem, czy przyjemnem. Cierpienia Jego ludzkiej natury bardziej odczuwam, niż blask Jego chwały i nie tak bardzo pragnęłabym tronu, który zdaje się, widziałam zgotowany dla mnie w niebie, gdybym tam nie miała oglądać pięciu blizn oświecających Go jak słońce...: P. Jezus wie dobrze, że gdybym mogła sprzeciwić się Jego wielkości, natenczas trzebaby mi się Jego cierpieniom sprzeciwić. Nie pojęłabym tego, jak pamięć o boleściach Jezusa Chrystusa może dać uczuć duszy coś tak niesłychanego, gdyby mi sam nie był tego powiedział: „Ty nie poznasz mej miłości, jak tylko przez me cierpienia, a siła tej miłości osłabi uczucia boleści do tego stopnia, iż zupełnie zatonie w miłości“.

W miarę, jak rozszerzało się nabożeństwo do szkaplerza Męki Pańskiej, siostra Andriveau nie posiadała się z radości i podwajała gorliwość. Lecz równocześnie uniżała się w swej niegodności i największych dokładała starań, żeby jej nie wykryto. Szóstego listopada 1847 roku pisała: „Niejednokrotnie miałam szczęście słyszeć opowiadania o naszym dowodzie miłości Jezusa, danym nam przez szkaplerz

Męki P. Musiałam użyć całej siły, jakiej tylko sam P. Bóg może udzielić, żeby przez nadzwyczajne wzruszenie nie zdradzić tajemnicy, tak ważnej dla chwały Boskiego mego Mistrza. Jak niepojętą dobroć okazuje On w owych chwilach mocy nadludzkiej, które sprawiają, że z niewypowiedzianem szczęściem znosimy wszystkie przykrości tego życia. Zaiste, że czasem już tego za wiele na moją duszę, lecz za wszystko dziękuję Bogu. Czyto, gdy mnie przepełnia swemi słodkiemi pociechami, jeżeli mu się zdaje, że ta podpora jest potrzebna dla mojej niedołężności, czy też, gdy wkłada na mnie ciężar swego krzyża św., wszystko niech będzie błogosławione, bo pochodzi z ręki Jego świętej. Często myślę o wyborze, jaki uczynił nasz boski Mistrz, wynosząc osoby najmniej opatrzone w przymioty naturalne. Mało mam czułości, a jednak męka P. Jezusa prawie ustawicznie mnie zajmuje już od kilku lat; nie mam energii, a znalazłam siłę w Chrystusie Jezusie do wyjawienia Ks. Generałowi wszystkiego, nawet tych rzeczy, które mnie bardzo wiele kosztują, dla tego że one mnie bardzo upokarzają. Czasem obawiam się bardziej rachunku, jaki będę musiała zdawać przed moim Panem ze wszystkich tych łask, niż z samych grzechów, bo zdaje mi się, że właśnie z tego będzie mnie sądził".

Pomimo ostrożności ze strony siostry Audriveau w ukrywaniu tajemnicy, zaczęto się jej domyślać; jej gorąca pobożność, jej wzruszenia, które nie zawsze zdołała ukryć, gdy mówiono o Męce Pańskiej, a zwłaszcza ciągła korespondencya z Ks. Generałem, zdawały się potwierdzać te przypuszczenia, które krążyły około niej. W jej obecności nie obawiano się stawiać wnioski i pytania, które szły aż do nieroztropności. Ona odpowiadała na nie spokojnie i w sposób, który

potrafił odstręczyć ich ciekawość. Lecz Ks. Generał, którego uwagę na to zwrócono, przekonany, że ma do czynienia z duszą wybraną obdarzoną niezrównanemi przywilejami, a zatem potrzebującą specyalnej dyrekcyi, zapragnął częstszych z jej strony zwierzeń i dlatego powołał ją do sekretaryatu w centralnym domu sióstr w Paryżu.

Serce siostry Andriveau pałało niezawodnie radością, gdy się znowu ujrzała u kolebki swego powołania, blizko Relikwij św. Wincentego i swoich przełożonych, nowe jednak położenie nie było bez trudności; żal jej było ubogich, których opuściła z boleścią. Nie czuła się na swojem miejscu między nowemi towarzyszkami, zaciekawionemi jej przybyciem i pytającemi się, czy nowa ta siostra nie jest ową, o której tyle mówiono, nie znając jej wcale. Pozbawiona życia czynnego, do którego przyzwyczaiła się służąc ubogim, siostra Andriveau poznała, że siły fizyczne nie zgadzały się z obowiązkiem i pisała do Ks. Etiènne 2. grudnia 1847 roku, co następuje:

„P. Jezus zesłał na mnie od kilku lat bardzo silny ból głowy, który mi nie pozwala wyświadczyć jakiejkolwiek przysługi siostrom i czyni mnie niezdolną do ciągłej uwagi. Cierpienia te nie gniewają mnie wcale, owszem codzień dziękuję za to Boskiemu Mistrzowi, który mi zawsze udzieli sił do tyla, ażebym mogła umrzeć, służąc Mu i kochając Go z całego serca. Przez chwilę było mi przykro, gdy czytałam ustępy, które Ks. Generał wyjął z moich listów. Ojciec Generał mówił mi, że niktby się tego nigdy nie domyślił... Widok tego szkaplerza czerwonego, tych obrazków mnie porusza i nie mało dodaje mi cierpień... Niech Bóg będzie za to błogosławiony.

Ks. Generał uznawszy, że urząd powierzony sio-

strze Andriveau nie jest wcale dla niej stosowny, odesłał ją do dawnego domu, ku wielkiemu zadowoleniu szczupłej gromadki w Troyes i ich ubogich. Ona jednak uczuła poświęcenie, jakie zrobiła, opuszczając dom macierzyński i pisała w kilka dni później:

„Nie pojmuję, jak mogłam opuścić te błogosławione szczątki naszego świętego Ojca. tą świątynię dwakroć błogosławioną obecnością P. Jezusa i Jego Niepokalanej Matki. Przyznaję się otwarcie: myśl, że jeszcze raz uczynię poświęcenie Bogu z mego ojca, którego bardzo kocham, posunęła mnie za daleko. Obawiam się, czy się nie opierałam woli Ks. Generała, która powinna dla mnie być świętą. Zechciej mi Ojcze donieść, że mi to przebaczasz".

Aż do roku 1872. siostra Andriveau nie opuściła domu św. Jana, gdzie znowu objęła urząd zwiedzania ubogich, obsługując ich jakby samego P. Jezusa, tudzież objęła staranie nad kaplicą, jej niebem na ziemi. Nie była też obojętną na nieszczęścia, jakie spadły na Kościoł i na ojczyźnę i coraz więcej leżało jej na sercu nabożeństwo do Męki Pańskiej, które uważała za lekarstwo dla dusz i dla społeczeństwa.

W roku 1848 tak obfitym z doświadczenia dla Papiestwa i Francyi jeszcze bardziej rozpowszechniał się szkaplerz Męki Pańskiej. Pierwszego stycznia pisał Ks. Superyor generalny okólnik, w którym zwraca uwagę Misyonarzy na nową łaskę, wyświadczoną obydwom rodzinom św. Wincentego, a kilka miesięcy później wydał dziełko dla wiernych o powstaniu i licznych odpustach szkaplerza Męki Pańskiej.

Tymczasem siostra Apolonia żyła dalej życiem według reguł pracowitem, tak stósownem do postępu w doskonałości, a zarazem tak miłem Bogu, przekonując się, że życie Marty nie jest niezgodnem z ży-

ciem Maryi. Miała i ona swe krzyże, z których najcięższym był ten, że ją wyróżniano od innych sióstr. Wiemy już z jakiem naleganiem domagała się u Ks. Generała zniszczenia swych listów i ile cierpiała w domu macierzyńskim, gdy się jej zdawało, że ją wykryto. Każde ogłoszenie dotyczące szkaplerza Męki Pańskiej, przymnażało jej niepokoju, odnawiając przypuszczenie, że wspomnienie o niej nie zginie całkowicie; wdzięczność wreszcie biednych, oznaki czci okazywane przez osoby miłosierne, przywiązanie kilku dam jej znajomych na świecie, z których niejedna była jej towarzyszką szkolną, oto powody tak częstych cierpień. Kilka dni po powrocie do Troyes pewien poważny kanonik prosił ją, żeby spisała swój żywot. Siostra Andriveau odpowiadała mu: „Nie mogę niczego pisać bez pozwolenia przełożonych i nie będę o nie prosiła". Pisząc zaś do Ojca Generała dodaje: Zdaje się, że Zbawiciel każe mi pokutować przez to, co mnie najbardziej upokarza t. j. przez poważanie u świata. Biskup powiedział mi: „Jestem zadowolony z powrotu siostry, lecz dziwi mnie to, że siostra powróciła z Paryża; to jest tajemnicą siostry, nie prawda? Proszę Waszej Bisk. Mości, to tajemnica P. Boga odrzekła pokornie siostra.

W tym samym liście z 1. lutego 1848 r. nasza droga siostra wylicza w dalszym ciągu bolesne sceny z męki Pańskiej:

Pewnego poranku uderzyło mnie żywo ukrzyżowanie P. Jezusa. On wyrzekł słowa, które zbawiły świat; był umarły... Zdawało mi się, że Go zdejmowano z krzyża; gwoździe były wyjęte z obydwóch rąk Jego, a ramiona jeszcze wisiały; spadają jedno po drugiem. Skrzepła krew, która je podtrzymywała odpadła i broczy twarz Przenajświętszej Panny. O Jezu!

Boskie Twe Ciało, przytrzymywane przez gwoździe, przybijające Twe nogi do tego drzewa, za nas wydane, wisi chwiejąc się nad Twą świętą Matką. Oto co zdołał uczynić grzech ze Syna Twego, powiedziałam do Najśw. Panny, oto gdzie miały dojrzeć wszystkie Twe dziwne przywileje, żeby kazać cierpieć z Jezusem. Nigdy nie użyczył mi P. Jezus takiej wzgardy dla grzechu. Ukochany mój Zbawco, jeżeli sama myśl o Twej męce w najboleśniejszych jej scenach taką napawa mnie boleścią, jak wielką i musiała być boleść Maryi?...

W dniu, w którym obchodziliśmy święto arcybractwa, ukochany mój Mistrz upewnił mnie, że chce, aby dzień Jego śmierci był czczony w szczególniejszy sposób. Z całego serca modliłam się o nawrócenie grzeszników. Zbawiciel na krzyżu wydawał mi się cały krwią okryty i zdawało mi się, że słyszę bardz wzruszające upomnienie za to, że ludzie żyją w zapomnieniu o wielkiej tajemnicy Odkupienia. Nadto powiedział mi, że Ks. Generał otrzyma dla swej Kongregacyi pozwolenie odprawiania Mszy św. o męce Pańskiej co piątek, tudzież wystawienia Najświętszego Sakramentu na święto Pamiątki Męki Chrystusowej. To przypomni wielu sercom już niemal zupełnie wygasłą myśl o śmierci, która nam życie wysłużyła Przez krzyż odkupił P. Jezus świat, przez krzyż chce go też odnowić. Krzyż ten woła napróżno. Krzyż na sercu Niepokalanej Matki, objawionej w Alpach, Krzyż niesiony tryumfalnie wśród klęczącego ludu, jakżeż to wszystko mówi w niemej swej mowie o drogiej śmierci Jezusa Chrystusa.

Od Wielkanocy jestem silniejszą, zdaje mi się, że jestem świadkiem tych słodkich rozmów, jakie prowadził ze swoją Matką najświętszą w owych dniach

pobytu Swego na ziemi, aby nam pokazać te chwalebne blizny zmartwychwstałego Ciała Swego. O Jezu, święte Twe rany nas zbawią, wszak mi powiedziałeś, że: „Karcisz Francyę, lecz że jej nie zagubisz". Jest to bardzo dobra rzecz, uznać, że się zasłużyło na gniew Boży; chłosty te budzą z letargu, któryby się mógł stać śmiertelnym. Szczęśliwi ci, którzy w nieszczęściach, na jakie się zanosi, nie będą upatrywali li tylko doświadczenie miłosierdzia Bożego. W uroczystość świętej patronki miasta Troyes byłam w kościele; Najświętszy Sakrament był wystawiony; zdawało mi się, że monstrancya znikła, albo przynajmniej, że ją Pan Jezus ukrył całkowicie. Był tam na Swym świętym Ołtarzu, stos gorejący był u Jego nóg; krew spadająca z Ciała Chrystusowego, podsycała jeszcze płomienie; wreszcie zgasły, a blizna serca Jezusowego wydawała mi się błyszczącą jak dyament; rzucała różne promienie zupełnie do tęczy podobne. O Boże, więc spadła na ogień ten kropla krwi ze Serca Twojego? Tak jest, pamięć tylko na Twą miłość bez granic zdoła ocalić wiarę w naszej ojczyźnie, a rozmyślanie Twej męki ściągnie na mnie miłosierdzie Twoje.

Prąd rewolucyjny na nowo krążył po Francyi. W lutym 1848 roku obalił tron Ludwika Filipa. W czerwcu pozbawiła wojna domowa tysiące ludzi życia, a arcybiskup paryski Msgr. Affre padł smiertelnie kulą ugodzony, błagając Boga, żeby krwi jego przelanie było ostatniem. Wypadki te nie zdołały ani na chwilę zachwiać ufności w siostrze Apolonii; pisała wtenczas do Ks. Generała:

Krzyże, jakie dla nas Pan Jezus przeznaczył, które spadły na nas w święto Twego błogosławionego poprzednika świadczą, że Pan Bóg jest niedaleko od nas i że to wszystko dzieje się dla zbawienia dusz

naszych. Ach, jakże dobitnie te wszystkie wypadki okazują miłosierdzie Boże, które zstąpiło z krzyża wraz z krwią Przenajświętszą Pana Jezusa. Nie potrafię zapatrywać się na te rzeczy z innego punktu widzenia i zdaje mi się, że jest to tylko nowy powód do dziękowania P. Bogu.

Następujący list był tylko wyrażeniem tego samego uczucia, jakie wyznała Księdzu Etiènne przed kilku tygodniami:

Podczas gdy całe miasto wrzało i drżało, Pan Jezus użyczył mi spokoju tak, że zachowałam się obojętnie. Wszystko było tu jakby w osłupieniu wskutek wrzawy zewnętrznej, ja jednak nie uczułam wcale obawy; czyż nie mamy pod naszym dachem Boga, który burzy, skoro zechce wszystkie, zgubne zamiary? Z nim nie mogę się niczego obawiać. Modlę się z całego serca za Francyę; proszę błogosławionego mego Patrona św. Ludwika, który mi już tyle wyjednał łask u Boga, żeby czuwał nad mym krajem, który nie zapomniał cnót jego, i zeby pozwolił dwom Twym, Księże Generale, rodzinom, pełnić i nadal dobre uczynki...

W uroczystość Wniebowzięcia, Najświętsza nasza Matka zechciała mi dać wyobrażenie o Swym tryumfie; okazała stę na tronie pośredniczącym między Bogiem i Aniołami; jaśniała majestatem i blaskiem jak królowa; Jej szata zupełnie biała lśniła się rzucając blask żarzący jak złoto i dyament, gdy się w nich łamią i odbijają promienie światła. Święty Ludwik modlił się u Jej stóp, korona jego, zdaje mi się, dotykała szaty chwalebnej Królowej naszej. Ludwik XIII. zdawał Jej się mówić, że jego królestwo zostało Jej poświęconem. Było to podczas pochodu do Kościoła, a Najświętsza Panna uśmiechała się i spoglądała wy-

żej; zdawało mi się, że mówi: „Francya do mnie należy, ona nie zginie, czemu się obawiasz?“. Przed trzema laty też zdawało mi się, że Ją widzę. Końce Jej płaszcza zdawały się spoczywać na mieszkaniach, bezwątpienia na mieszkaniach zgromadzeń; zdawało mi się; że widziałam i nasze.

Skoro dusza raz zakosztowała słodyczy Boskiej miłości, traci już smak do rzeczy tego świata. Ziemia staje się dla niej nudną i szczęśliwą nazywa chwilę, w której pękną wreszcie więzy, trzymające ją zdala od jej Oblubieńca. Z takiem pragnieniem w sercu rozpoczyna siostra Apolonia rok 1849.

Ciąg dalszy nastąpi.

Ks. Piotr Hyacynt Śliwicki

Wizytator XX. Misyonarzy prowincyi Warszawskiej.
(1705—1774).

(Ciąg dalszy).

Br. Rohault († 1734) i Bauvard († 1736) weterani z czasów cholery, co przed 10 laty się srożyła, cudów miłosierdzia dokazywali tak, że nie zabrakło im odwagi tam, gdzie i księży najgorliwszych stać już na nią nie było. Byli więc w tem Zgromadzeniu ludzie świątobliwi i gorliwością jaśniejący... a dużo było Francuzów [1]). To także bardzo pociągało. Od czasów bowiem Maryi Kazimiry na dobre już francuszczyzna rozgościła się w wyższych nieco sferach warszawskich. Księża francuscy mieli tam wielkie wzięcie, więc i Misyonarze w niemałej części i przez polor francuski, jaki u nich panował, wysoko stanęli w opinii publicznej. Nie mogło to wszystko nie nęcić Śliwickiego, który pobożności zamiłowanie z domu już miał wpojone a do francuszczyzny miał skłonność. To też po niedługim pobycie w seminaryum kleryków świeckich, prosił o przyjęcie do seminaryum wewnętrznego i rodziców oporu znów niema śladu żadnego. Dzień jego przyjęcia do Zgromadzenia zapisany został pod datą 15-go czerwca 1721 r. Dwu-

---

[1]) Sam Wizytator Kownacki (1711—1714) przywiózł ich ze sobą z Paryża ośmiu w r. 1711. (Memoires).

letni czas seminaryum poświęcił wedle przepisów seminaryjnych ćwiczeniom duchownym, nauce katechizmu Soboru trydenckiego, ceremonii i śpiewu. Nie było jednak wcale zakazanem chwile pozostałe naukom innym poświęcić, owszem zamiłowanie w nauce znajdywało poparcie. Chwali jednak misyonarz, co później życie zmarłego wizytatora opisuje, szczególniejsze jego zamiłowanie do katechizmu i wspomina, że drugich go nauczał. W późniejszym wieku jako wizytator już wzdychał zawsze do pracy około ludu na misyach a jako proboszcz św. Krzyża z gorliwością parafianom swoim Słowo Boże głosił. Może więc w seminaryum przełożeni dogadzając jego gorliwości pozwolili mu nauczać katechizmu ubogich a może i w kościele. Podnoszą także jego zamiłowanie wielkie, jakie okazał w pomaganiu przy pracy parafialnej; lubił towarzyszyć księdzu do chorego. W r. 1723 dnia 4-go lipca złożył śluby — i oddał się teraz jako 18-letni kleryk studyum filozoficznym i teologii. Dwie te gałęzie nauk, które najbujniejsze wydają owoce, z całego drzewa wiedzy ludzkiej, (kiedy się rozwijają normalnie) stanowią ozdobę i koronę najwspanialszą — wówczas skarłowaciały powszechnie. Prawie w całym świecie a u nas w Polsce niestety pod pewnym względem więcej jak gdzieindziej, bawiono się subtelnemi kwestyami; ogólny upadek na każdem polu był u nas w tym czasie wielki, silono się tylko na okazanie swego dowcipu. Jasnego zaś pojęcia o rzeczy nie dawano. „Ten za doktora był miany, kto o mniej potrzebnych rzeczach żwawe zakładał dysputy“ [1]). Ci, co umieli lepiej patrzyć odczuwali i widzieli, że system jest nie dobry. Słabe poczucie konieczności

[1]) Pisarz wspomnienia o Śliwickim.

zmiany na lepsze budziło się w niektórych umysłach, ale ileż trudności w przeprowadzeniu ulepszenia! W dwadzieścia i trzydzieści lat później jeszcze takie dążenie będzie okrzyczanem jako świętokradzkie targnięcie się na „święty zwyczaj“.

Usiłowania X. Domaradzkiego prowincyała Jezuitów prawie na niczem spełzły. A X. Michał Juniewicz jezuita, choć w Rzymie u Generała pozwolenie sobie na zmiany wyrobił, owszem przepisy nawet odpowiednie uzyskał [1]) nie mało znalazł nieprzyjaciół. Przeciwko zaś zbawiennym reformom Pijarów na polu filozofii jezuici Kowalski [2]) i Rudzki [3]) wytoczyli wielkiego kalibru działa ale szczęście, że tylko prochem czczej argumentacyi nabite co tylko huk wielki robiły a nikogo nie powaliły. O Akademii krakowskiej w tym czasie to i niema co mówić. Na polu filozofii zastój tu zupełny. U Misyonarzy w Warszawie nie hołdowano przynajmniej w takiej mierze, jak gdzieindziej smutnej manii subtylizowania niepotrzebnego rzeczy i bawienia się nauką. Organizatorem właściwym prowincyi polskiej był Tarło, który jako młody 29-letni kapłan w r. 1685 został pierwszym stałym wizytatorem dla Polski. Naukowo wykształcony wysoko w kolegiach rzymskich, potem u Misyonarzy na Monte Citorio, a w Paryżu, zanim wysłany został na wizytatora do Polski, był profesorem filozofii. Były

---

[1]) Ratio studii philosophici ab A. R. Patre nostro Ignatio Vicecomite Societatis Jesu, generalis in Provinciam nostram missa. 1753. Vilnae.

Ratio studii theologici scholastico-dogmatici Romae approbata etc. 1753. Vilnae.

[2]) Philosophia peripatetica, orthodoxis veritatibus prae aliis sectis philosophicis conformis Calisi 1750.

[3]) Aristotelica Philosophia Lublini 1750.

to czasy bliskie św. Wincentego, kiedy Misyonarze ducha prostoty okazywali we wszystkiem. I w nauce więc bez wątpienia duchem tym się kierowali. Nie można też sobie wyobrazić, aby Tarło mający umysł jasny i wykształcenie wysokie a duchem prostoty przejęty, hołdował zasadom próżności i niskiej mamii popisywania się, o jakiej wspomnieliśmy wyżej. Kiedy zaś ujął w swe ręce rządy prowincyi polskiej nie podobna, aby też na nauki nie zwrócił uwagi i nie żądał od profesorów trzeźwości i jasności w wykładach filozofii i teologii. Kiedy w r. 1710 został biskupem poznańskim, wskazał jako następcę swego na wizytatorstwie X. Kownackiego, który, co dużo daje do myślenia przywozi ze sobą z Paryża wraz ze swą nominacyą 8-miu misyonarzy Francuzów a z tych 6-ciu księży, których sobie uprosił u nowo obranego jenerała X. Bonnet. We Francyi inny już był wówczas ruch umysłowy aniżeli w Polsce. Kiedy więc się dowiadujemy, że Kownacki przywozi ze sobą tych 6-ciu księży i powierza im kierownictwo nauk w Warszawie lub w innych domach prowincyi [1]) nie możemy nie robić przypuszczenia, że kierował się w tem myślą podniesienia całego poziomu nauk. W r. 1717 przybywa do Warszawy słynny później Baudouin, umysł praktyczny i serce gorące, który przybył tutaj w charakterze profesora i dalej też to zajęcie podjął [2]). To sprowadzanie profesorów z Francyi każe się domyślać, że wielce

[1]) X. Aumont późniejszy wizytator człowiek światły jest prefektem studyum w Warszawie. X. Trochon uczy teologii moralnej a jeszcze nie wyświęcony Lagrive uczy filozofii. X. Bienaimé uczy teologii moralnej w Łowiczu a X. Monaim w Chełmnie.

[2]) Był przedtem profesorem w seminarym w Autun i zdaje się w Wersalu.

na naukę baczono i że system, jaki ogólnie panował, nie znajdował uznania [1]). Nie pozwala nam to jeszcze twierdzić, by osiągnięto zupełnie zadawalniające rezultaty, ale były usiłowania. Przypuszczać więc też śmiemy, że w czasie swoich studyów filozoficznych i teologicznych przejmował się Śliwicki przekonaniem, że to, co u nas jest powszechne, jest nie dobre, że cały poziom trzeba starać się wydźwignąć a z błędnych ścieżek i manowców zwrócić wszystko na drogę bitą i pewną.

Zaczął te studya mając lat 18, a skończył je nie mając jeszcze lat wymaganych do święceń. Musiał więc czekać na święcenia kapłańskie. Ożywiony zapałem i wielkiem do nauk zamiłowaniem, jakie w nim przez całe życie podziwiano, korzystał z tego czasu, aby sobie zgromadzić jak największy zasób nauki. W starości jeszcze czytał książki z zapałem i interesował się całym ruchem naukowym.

Janocki o nim mówi, że przychodził w chwilach wolnych od wizytatorskich zajęć do biblioteki Załuskich, rozmawiał z uczonym bibliotekarzem o nowych zdobyczach na polu naukowem, i niezmiernie się interesował każdą nową książką. Jeszcze mu się zresztą pod tym względem przypatrzymy. Jaki to więc musiał być zapał w nim do nauki, kiedy liczył lat około 20! Wtedy światło nauki nęci rozkosznie, bo jakie horyzonty nowe odkrywają się przed umysłem młodzieńca! Kto w starości lubi naukę, ten w młodości zakochany w niej być musiał. Czytał zapewne dużo, myślał wiele

---

[1]) Nie chcemy zapoznawać i innej przyczyny tego sprowadzania profesorów z Paryża t. j. niedostateczną liczbę Misyonarzy Polaków. Polaków, którzy byli, trzeba było użyć do pracy w kościele a Francuzom w szkole język polski nie był tak potrzebny.

i w językach, do których miał zamiłowania, się ćwiczył. I widocznie pokazał, że z korzyścią czytać umie a myśli mądrze, kiedy mu polecono jeszcze jako klerykowi uczyć filozofii. Wyświęcony wreszcie około r. 1729 na księdza z katedry profesorskiej nie schodzi, ale uczy dalej filozofii i nadto teologii niezawodnie dogmatycznej. I korzystał z tego stanowiska swojego, aby coś więcej stanowczego w kierunku reformy systemu nauk przeprowadzić. Jak wspomieliśmy wyżej, u Misyonarzy możnaby przypuszczać pewne dążenie do podniesienia poziomu naukowego — ale nie było zdaje się stanowczego wystąpienia przeciwko zepsutemu smakowi. Strzeżono się przed tem zepsuciem, ale nie dosyć może kierunek przeciwny zaznaczano. „Ten zaś nasz Profesor umiał i śmiał przeciwko wspomnianemu pospolitemu sposobowi nauczania inszego cale się trzymać, rozsądzając i wyłączając rzeczy mniej potrzebne od koniecznie potrzebnych“, pisze o Śliwickim jego biograf misyonarz. Widoczna więc, że stanowczo zaznaczył potrzebę pomijania kwestyi drobnostkowych, nieużytecznych a dawania w wykładach słuchaczom poglądu na całość przedmiotu i dążenia do jasnego sposobu przedstawienia rzeczy. Mitzler de Kolof sprowadzony do Polski 1743 r. w swoich „Acta litteraria“ (t. II., str. 135) powiada: „Śliwicki... methodum scholasticam tractandi theologiam in seminariis congregationis suae abrogavit“ a przez metodę scholastyczną rozumie on jak wszyscy ówcześni postępowcy niesłusznie, subtylizowanie śmieszne. Wspomniany wyżej biograf jego, opowiada dalej, że zadziwiał on swoją wielką znajomością Pisma św. i zdrowem jego zrozumieniem, wedle tłómaczenia Ojców św. Nadużywanie Pisma św. i rozumienie go wedle swego upodobania dla ozdabiania i popierania niem niesma-

cznych i lichych konceptów było powszechne wtedy na ambonie i w szkole. Na to więc widocznie zwrócił uwagę i wykazywał, że z należytą godnością i wedle źródeł poważnych Pismo św. tłómaczyć należy. Podziwiano jego biegłość w naukach świeckich a mianowicie: historyi powszechnej, matematyce i przyrodniczych naukach. Później, jako wizytator jeszcze interesuje się widać matematyką, kiedy na akcie „defensy publicznej Matematyki Imci Pana Stefana Dębowskiego starosty Tymbarskiego konwiktora Ichmców XX. Teatynów“ był oppugnans [1]). Takie wykształcenie w naukach świeckich, które są niezmierną pomocą i do zrozumienia dobrego Pisma św. a jak matematyka gimnastykę stanowiąca dla umysłu, którego siły wzmacniają i bystrość jego zaostrzają były prawdziwą ozdobą młodego profesora u św. Krzyża. To też wszechstronnie wykształcony mógł z powodzeniem pewne zmiany w systemie nauk proponować. Janocki pisze o nim, że jako profesor szczęśliwe ulepszenia wprowadził w naukach świeckich i w nauce wymowy kościelnej [2]). Jak długo był profesorem powiedzieć nie umiemy, ale choć zeszedł z katery nie wiele mniej postępem nauki się interesował a jak zobaczymy stanowisko jego jako wizytatora dało mu znako-

---

[1]) „W pałacu Imci X. kanclerza Wiel. kor. wielu dygnitarzy się zgromadziło (biskupi, prałaci, kanonicy, wojewodowie, rezydent cesarski etc.) aderant Aktowi defensy publicznej Matematyki Imci Pana Stefana Dębowskiego starosty Tymbarskiego konwiktora Ichmców XX. Teatynów. Praeses y Moderator Aktu był Imci X. Rotingo Teatyn, Oppugnantes: Ichmć XX. Śliwicki Wizytator Ichmców XX. Misyonarzów y Imć. X. Bajer Missionarz“ etc. *(Kuryer Pol.* r. 1750).

[2]) „Er hat schon als Professor zu Warschau eine glückliche Veränderung in der Weltweisheit und geistlichen Beredsamkeit unternommen“. Lexikon t. I. w artykule o Śliwickim.

mitą sposobność przeprowadzenia zmian i tychże s trzeżenia.

Tymczasem pod innym względem wybitnie również jeśli nie więcej jeszcze odznaczył się młody X. Śliwicki. Zasłynął jako wielki kaznodzieja. Zdaje się, że już jako profesor chętnie pomagał innym współbraciom w pracy parafialnej. Parafia św. Krzyża była największą w Warszawie, a do kościoła uczęszczały pierwsze stolicy znakomitości. Tu z pompą wielką urządzano pogrzeby a konsekracye biskupów w kościele Misyonarzy po większej części się odprawiały [1]. Bo też to byli mistrze ci Misyonarze w organizowaniu zewnętrznej chwały Bożej. Uwierzyć trudno temu, co współczesne gazety piszą o pompie z jaką przy nabożeństwach występowali. Młody więc kaznodzieja w takim kościele stał się od razu znanym i głośnym. To też, kiedy Stanisław Leszczyński po drugi raz królem polskim obrany został, powołał go na kaznodzieję przy swoim boku i miał ze sobą, kiedy z Polski wypierany w Gdańsku przemocy swojego przeciwnika się opierał. W Gdańsku w tych ciężkich czasach miał Śliwicki przed Leszczyńskiem kazania,

---

[1] N. p. „W przeszłą niedzielę w kościele św. Krzyża OO. Misyonarzów Królestwo Ichmć P. N. M. tudzież Królewscy Ichmć. znajdowali się na Nabożeństwie, gdzie Imć. X. Kardynał Biskup krakowski Imci X. Dowgiałłę Zawiszę na suffraganią Inflantską solemni Ritu konsekrował. (*Kur. Pol.* 1744, nr. 388, Warszawa 22 Jul.).

Tu się odbyła konsekracya X. Jerzego Mikołaja z Eklow Hybzena na biskupstwo Smoleńskie 1746. (*Kur. Pol.* 1846. nr. 480).

X. Ludw. Ryokoura na biskupstwo Ptolomiejskie 1749. (Ibid. 1749, nr. 663).

X. Plaskowskiego na suffraganią Chełmińską 1750). Ibid, 1750, nr. 725).

z których się dochowały w rękopisie cztery z wyraźną datą i zapiską, że przed królem były mówione. Jedno w r. 1733 w Niedz. XXII. po Świątkach a 3 inne w r. 1734 a mianowicie: jedno w Uroczystość Trzech Króli, drugie w niedzielę Zapustną podczas 40-sto godz. nabożeństwa, trzecie we wtorek Wielkanocny. Nie zastanawiamy się tutaj nad niemi bliżej, odkładając to na później. Sprawa jednak Leszczyńskiego upadła niestety [1]). Młody kaznodzieja królewski wraca do Warszawy, kiedy król opuszczać musi Polskę. W powrocie widocznie z Gdańska był w Krakowie i mówi w 1734 na Stradomiu kazanie na temat: „In domo tua oportet me manere". Na Wszystkich Świętych w tymże roku widocznie znów po drodze (a raczej dużo z drogi) mówi kazanie w Samborze. W r. 1735 mawia kazania w Warszawie. Zdaje się, że teraz też obejmuje urząd prokuratora jak się zdaje prowincyonalnego. Na ambonie w r. 1735 i 1736 bywa często. W r. 1736 mówi u św. Krzyża kazania pasyjne — a niema żadnych po nim kazań z r. 1737 i 1738. Na te więc lata przypada widocznie podróż jego za granicę o której wspomina Wójcicki w Życiorysach i Bartoszewicz w Encyklopedyi. Został mianowicie jako prokurator wysłany w sprawach Zgromadzenia do Rzymu. Jakie te sprawy były, bliżej

---

[1]) Ciekawemby było bliżej zbadać stosunek Misyonarzy warszawskich do Leszczyńskiego. Czy nie popierali trochę czynnie jego sprawy? Klejnoty koronne uwiezione potajemnie z Krakowa wbrew prawom, które surowo je z Krakowa ruszać zabraniały w r. 1734 przy współudziale Sierakowskiego później arcybiskupa lwowskiego a wtedy kustosza koronnego — stronnika gorliwego Leszczyńskiego, złożone zostały u św. Krzyża u Misyonarzy. Później dopiero sam Sierakowski się z tem wygadał — doszło to do wiadomości Augusta III., który je zabrać stamtąd polecił. (Bartoszewicz, Studya III., 53).

oznaczyć nie umiemy. Przy tej okazyi zwiedził Niemcy i Francyę, i zetknął się z wielu znakomitymi na polu nauki ludźmi. Z tego czasu datuje się jego przyjaźń ze sławnym uczonym opatem Benedyktynów Calmetem [1]), z którym potem często korespondował. Odwiedził zapewne będąc w Lotaryngii i króla Leszczyńskiego [2]) a niezawodnie był w Paryżu w domu centralnym Zgromadzenia. Kiedy sobie przypomnimy, że ten młody prokurator był już doświadczonym profesorem a kiedy był przy królu-filozofie Leszczyńskim zapewne w rozmowach o najważniejszych sprawach brał udział, wyobrazić sobie możemy, jak w towarzystwie ludzi najuczeńszych był poważanym i pożądanym a niezawodnie wielką korzyść dla swego umysłu odniósł z takich znajomości. Wójcicki, jako dowód wielkich jego zdolności wspomina, że w tej podróży mawiał często kazania po niemiecku, włosku i francusku, co jest zupełnie prawdopodobne. Kazań jego francuskich mamy kilka w rękopisie. Mówił po francusku i później u św. Łazarza w Paryżu w uroczystość św. Wincentego. Dzisiaj zadziwia nas to niezmiernie, i wówczas, choć nie było to rzadkością nadzwyczajną nie należało jednak do rzeczy bardzo częstych. W Warszawie mawiano kazania we francuskim języku. A o Imci X. Józefie Załuskim referendarzu kor. donosi z pewnem podziwieniem *Kuryer Polski* (z r. 1744, nr. 401), że po włosku miał kazanie u Teatynów na odpuście w dzień św. Kajetana i dodaje o nim zaraz „który dawniej siła razy po francusku

---

[1]) Calmet (1672—1757) profesor filozofii i teologii w opactwie Moyen-Montiers od r. 1728 opat w Senones.

[2]) Nie zapominajmy tutaj, że Leszczyński w tym czasie całą duszą oddaje się kształceniu młodzieży, podniesieniu nauk i zajęty jest najważniejszymi myślami.

kazywał na najpierwszych tutecznych ambonach" [1]). Więcej zadziwiać było powinno to u nas, że Śliwicki po polsku czysto mówił kazania, to bowiem było nadzwyczajne. Za granicą jednak musiał swą biegłością w językach zadziwiać więcej jeszcze, bo tam łatwość w językach imponuje więcej jak u nas. Dał się więc X. Śliwicki w tej podróży poznać wielu uczonym, przypatrzono mu się w Paryżu — a sam wraca do domu wzbogacony więcej w doświadczenie i z rozszerzonym na rzeczy poglądem. Kiedy pod koniec, zdaje się r. 1738 powrócił do Warszawy, ówczesny wizytator X. Aumont zamyślał już o złożeniu godności, która ciężarem swoim go przygniatała. W Paryżu się temu nie będą opierali, bo przypatrując się X. Śliwickiemu widzieli, że młode jego ramiona jakby w sam raz na dźwiganie ciężaru tego są uformowane. To też rok nie upłynie a włożą go na nie.

---

[1]) Vide nadto Bartoszewicz, Studya t. II., 395.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Liczba misyonarzy. Schematyzm Zgromadzenia na rok 1896 wykazuje że na całym świecie Zgromadzenie liczy 2952 członków, z tych 1569 księży, 405 studendów, 273 seminarzystów i 705 braci. Domów Zgromadzenie ma 224, nadto 38 stacyi misyjnych.

Liczba zmarłych Sióstr Miłosierdzia od listopada 1894 do 6 listopada 1895 r. wynosi 532.

W Krakowie na Kleparzu odbyły się rekolekcye ludowe mianowicie w styczniu dla mężczyzn, których było około 500, w lutym dla młodzieży (było 400). Za każdą razą zaszczycał je Najprzewielebniejszy książę-biskup kniaź Puzyna swem przybyciem, celem udzielenia znacznej liczbie Sakramentu Bierzmowania, nie szczędząc przytem słów zachęty do wytrwania w pracy nad zbawieniem.

W tym kwartale misyonarze domu kleparskiego i z Nowej Wsi Narodowej udzielali misyi w Zgórsku i Szczawnicy (w dyecezyi tarnowskiej); sprawozdanie o nich odkładamy do następnego zeszytu.

W dniach między jedną a drugą misyą ciż misyonarze dawali rekolekcye w Zakładzie im. Helclów w Krakowie i dla ubogich w domu SS. Miłosierdzia na Kazimierzu.

Dnia 4 lutego zaprowadzono kanonicznie przy kościele naszym na Kleparzu Arcybractwo Konania P. Jezusa. Uroczystość odbyła się właśnie w główne święto

tegoż Arcybractwa, w święto: Modlitwy P. Jezusa w Ogrojcu. Uroczystą wotywę celebrował Przewielebny ks. Wizytator prowincyi, poczem wiernych obznajomił z nowem bractwem w pięknej przemowie Imci ks. Mirucki; zakończono uroczystość poświęceniem obrazu przedstawiającego P. Jezusa modlącego się w Ogrojcu Arcybractwo to egzystuje przy kościele Zgromadzenia w domu głównym w Paryżu. Celem Bractwa jest: modlitwa za Kościół, za grzeszników, zwłaszcza za konających i zostających w niebezpieczeństwie utraty zbawienia.

Dotąd zapisano członków 749.

Przez zaprowadzenie tego Arcybractwa stało się zadosyć życzeniu Najprzewielebniejszego naszego ks. Generała, który kilkakrotnie w listach cyrkularnych zalecał to. Na dyplomie agregacyjnym podpisany jest Najprzew. ks. Generał, a jako sekretarz ks. Perboyre, brat rodzony naszego Błogosławionego Męczennika — co stanowić będzie miłą pamiątkę.

Nowy dom w naszej prowincyi został erygowany rozporządzeniem Najprzewielebniejszego ks. Generała z dnia 2 grudnia r. z. w Nowej Wsi Narodowej pod Krakowem. Prowincya więc krakowska liczy obecnie domów sześć.

Z Paryża donoszą o misyi, jaką Najprzewielebniejszy ks. Generał urządzić polecił dla przebywających tamże Włochów. Powołany w tym celu z Placencyi ks. Alfons Boratelli, pracował przez drugą połowę września i pierwszą października 1895 przy pomocy Sióstr, które opiekę nad Włochami mają zleconą. Dużo było ciągle słuchaczów, wszelkiego stanu i płci, a zbierano się codzień to liczniej. Piękny widok przedstawiali ci robotnicy (bo takich było najwięcej), mówiący wieczorem różaniec i słuchający z nabożeństwem

słów misyonarza. W końcu w uroczystość Różańca św. większa część przystąpiła do stołu Pańskiego w kościele Serca P. Jezusa na Montmartre, w czasie Mszy św., którą celebrował ks. Fixier, dyrektor stowarzyszeń włoskich, poczem misyonarz przeczytał akt poświęcenia się Sercu P. Jezusa. Błogosławieństwem Najśw. Sakramentu i wspólną ucztą zakończyła się praca misyjna. Po południu o $4^1/_2$ raz jeszcze w wielkiej liczbie zebrali się wdzięczni Włosi aby pożegnać swego rodaka misyonarza i otrzymać błogosławieństwo papieskie, przyczem przemówił ks. prałat Gaspari, profesor uniwersytetu katolickiego i uczestnikom misyi rozdał pamiątki.

Konstantynopol. W r. 1894 kupili Misyonarze prowincyi austryackiej dwa domy, jeden drewniany, drugi murowany, z 2 pięknymi ogrodami, a Bóg dopomagał iż było czem zapłacić. Ogród około domu pociągał wielu uczniów, a dziś szkoła jak i zakład sierót mają kilka klas. W nowym domu drewnianym, dość obszernym, urządzono klinikę oczną, aby ulżyć tak licznie na oczy zapadającej ludności. Kilka pokojów zostawiono dla tych, co mogą płacić za swe utrzymanie, lub też po dokonaniu operacyi muszą koniecznie pozostać w zakładzie. Ma dom także własną aptekę, prowadzoną przez Siostrę Miłosierdzia, dyplomowaną farmaceutkę. Przy pomocy kilku dobrodziejów urządzono w domu wydawanie biednym bezpłatnych obiadów. W nowym domu murowanym urządzono mały szpitalik dla dzieci, w pierwszym rzędzie dla dzieci ze szkoły misyonarskiej, którego kierownictwa podjął się wzięty bardzo w mieście lekarz. Dom ten niemiecki dziś liczy już 12 misyonarzy i 17 Sióstr Miłosierdzia.

Algerya. W gazecie „Echo Oranu“ z 15 września 1895 czytamy co następuje: „Dekretem generalnego

namiestnika Algeru, p. Combon, nadano wiosce Talauszkuf w gminie mięszanej Hammam-Rhira położonej nazwę Le Vacher, aby uwiecznić pamięć tego konsula francuskiego w Algierze i jednego z pierwszych synów św. Wincentego". Wioska otrzymała tę nazwę dlatego, że tu właśnie poniósł on śmierć męczeńską w dniu 29 lipca 1683 r. Leży ona mniej więcej o 8 km. od Abilianah na południe od Zaccar. Ma tylko 30 domów, jednak jej grunta sposobne są do wszelkiego rodzaju uprawy. Obejmują 1600 hektarów, z czegoby mogło powstać 30 gospodarstw.

Z Pernambuco (Brazylia) donoszą że 22 września 1895 r. rozpoczęto ku wielkiej pociesze ludności misyą. Przybyłych misyonarzy powitał proboszcz i licznie zgromadzony lud. Z orkiestrą i w procesyi poprowadzono misyonarzy przez uroczyście w sztandary i łuki tryumfalne przyozdobione miasto do kościoła, gdzie zaraz odrawiono Mszę św., a wstępne kazanie wypowiedział ks. Józef de Maria. Ponieważ kościół jest mały a napływ ludzi wielki, więc Mszę św. odprawiano codzień w przedsionku kościoła. Ołtarz stał na podniesieniu tak, że liczne tłumy mogły dobrze widzieć kapłana sprawującego Najśw. Ofiarę. Misyonarz ten udzielał również z delegacyi ks. biskupa 30 września, 1 i 2 października sakramentu Bierzmowania; rano niewiastom, a wieczorem mężczyznom. Tensam porządek przestrzegany był co do spowiedzi; rano niewiasty, pod wieczór mężczyźni. Misya przyniosła błogie skutki. Udzielono 5000 komunii św., 3000 przeszło przystąpiło do sakr. Bierzmowania, 200 małżeństw zostało pogodzonych i poprawionych. 29 września wśród uroczystej sumy grała orkiestra. Wieczorem o 5 odbyła się procesya z Najśw. Sakramentem po mieście przy współudziale oficerów gwardyi narodowej, bractw, setek

biało ubranych dziewcząt i wielkich tłumów ludu. Pożegnawszy wiernych z ambony, opuścili misyonarze Pernambuco, zostawiając po sobie wdzięczną pamięć.

Chili. Valparaiso. Siostrom w Valparaiso spalił się zakład 18 października 1894. Z pomocą pani Edwards zdołano dom odbudować. W chwili pożaru pani Edwards była chorą. Dowiedziawszy się o wypadku w skupieniu przepędziła chwilę, potem prosiła obecnego u niej kapłana aby pomodlił się za nią i złączył swe modlitwy z jej prośbami, żeby jeszcze Bóg dał jej zdrowie a odbuduje Siostrom schronisko i zaopatrzy we wszystko co potrzebne. Uzyskała zdrowie i przyrzeczenie wykonała. Roboty rekonstrukcyjne postępowały szybko tak, iż już 6 stycznia 1895 r. można było poświęcić kaplicę i uroczystem nabożeństwem obchodzić powrót do odbudowanego domu.

Nowy budynek obszerny, bo ma dziewięć dziedzińców, jest budowanym po prostu, ale ma wszelkie wygody, a mieści prócz Sióstr 130 dzieci, sierót ale z dobrych rodzin. Utrzymanie ich należy do pań miłosierdzia. Prócz tego jest jeszcze drugi internat sierot, oddzielony od pierwszego. Utrzymują Siostry nadto szwalnię dla dziewcząt i szkołę; a jak wszędzie tak i tu odwiedzają ubogich i chorych po domach.

Paraguay. Assomption. Misyonarze tu zostali powołani przed 15 laty. Było to po krwawej wojnie Paraguayu przeciw Brazylii, Argentynie i Uruguayowi. Stan kraju i ludu był opłakany, wszędzie sterczały kupy gruzów. Kapłani musieli opuszczać parafie a iść na pole walki, gdzie wielu ludzi ginęło śmiercią a wielu ginęło dla Boga. Wnet potem zanikła prawowita sukcesya biskupia i Kościół stanął nad brzegiem schyzmy. Nastała wojna religijna po wojnie politycznej. W takich to warunkach misyonarze zaraz zajęli się semi-

naryum, a dziś świetnie się ono rozwija i wielu już dobrych wydało kapłanów. Podejmują teraz także misye i towarzyszą biskupowi w wizytach pasterskich. Na misye lud chętnie przybywa nawet o kilkanaście mil z daleka. W podróżach nieraz narażeni są misyonarze na przeróżne niebezpieczeństwa, gdy przebywają dziewicze lasy, ale to ich nie zraża, bo szukają owieczek zgubionych.

NEKROLOGIA.

W Warszawie przy szpitalu Dzieciątka Jezus zmarł dnia 28 maja 1895 ś. p. ks. Adam Łypacewicz, misyonarz Zgrom. św. Wincentego à Paulo, ur. 1821, wstąpił do Zgrom. 1840, na kapłana wyświęcony 1844. W Zgromadzeniu piastował rozmaite urzędy, a na stanowisku kapelana szpitala przebył lat 35. Odznaczał się dziwną gorliwością w sprawach misyonarskich, przebył kilka epidemij, dwa razy sam był ofiarą cholery. Przez 32 lat był spowiednikiem Sióstr Miłosierdzia — ich prac, miłosierdzia i poswięcenia sternikiem. Wielki miłośnik ubóstwa, gdy po kasacyi Zgromadzenia w Królestwie Polskiem już nie mógł prowadzić życia wspólnego, sam żył bardzo skromnie i ubogo, co tylko miał rozdawał ubogim tak, że po zgonie ani grosza po nim nie zostało. Do Zgromadzenia przywiązany do samego zgonu. Niedługo przed śmiercią kilka książek, jakie cały majątek jego stanowiły, przesłał Zgromadzeniu. Czynny i pracowity do samej śmierci — jeszcze w przeddzień zgonu odprawił Mszę św. Zaledwie parę miesięcy brakowało mu do półwiekowego jubileuszu kapłańskiego. Mnóstwo ludu było na pogrzebie i żałośnie żegnało świątobliwego kapłana.

Zmarli:

Franciszek Drees, kleryk, 31 lat życia, 2 pow., † 2 grudnia w Cali (Ameryka Środkowa).

X. Piotr Pirotti, 73 lat życia, 52 pow., † 2 stycznia w Scarnafigi (Lombardya).

Renat Butel, brat, 76 lat życia, 55 pow., † 18 grudnia w Damaszku (Syrya).

Józef Prato, brat, 77 lat życia, 51 pow., † 14 stycznia w Lecce (Neapol).

X. Franciszek Nowak, 27 lat życia, 10 pow., † 25 stycznia w Währing (Austrya).

Józef Weiser, brat, 57 lat życia, 26 pow., † 30 stycznia w Theux (Niemcy).

X. Rajmund Ramond, 41 lat życia, 17 pow., † w styczniu w Tcheng-Ting-Fon (Chiny).

X. Aleksander Dedieu, 72 lat życia, 32 pow., † 20 lutego w Salonice (Konstantynopol).

Ludwik Vessieré, kleryk, 30 lat życia, 3 pow., † 20 lutego w Montpellier (Prowancya).

X. Sabiniusz Ange, 41 lat życia, 19 pow., † 21 lutego w Turynie (Lombardya).

Marek Garganese, brat, 60 lat życia, 39 pow., † 23 lutego w Vergini (Neapol).

X. Feliks Perrond, 73 lat życia, 22 pow., † 9 marca w St. Valfroy (Szampania).

X. Piotr Bressange, 37 lat życia, 14 pow., † 14 marca w Salonice (Konstantynopol).

Tomasz Doolcy, kleryk, 31 lat życia, 7 pow., † 4 marca w Germantown (Stany Zjednoczone).

X. Fryderyk Prunac, 81 lat życia, 51 pow., † 18 marca w Paryżu (Francya).

S. Walerya Barbara Kajsiewicz, lat 69, powołania 47, zmarła w Zdunach (prowincya pruska) 28 lutego. (Śp. S. Walerya była rodzoną siostrą ks. Kajsiewicza, sławnego kaznodziei i autora wielu książek duchownych. Rodzina Kajsiewiczów nader religijna, z powodów politycznych musiała uchodzić z pod rządu rosyjskiego do Wielkopolski. Ś. p. Walerya w 22 r. życia wstąpiła do Zgromadzenia. Przez lat 20 przebywała we Francyi, skąd powróciła do kraju, od lat 29 była S. służebną Domu Miłosierdzia w Zdunach. Umarła na paraliż serca, nagle). R. i. P.

Wydawnictwa Księży Misyonarzy

(Kraków, Kleparz 19).

Przewodnik grzeszników czyli nauka dla wszystkich stanów o zacności i pożytkach cnót i o drodze do nich wiodącej, przez WX. Ludwika z Grenady — wydanie Księży Misyonarzy. Cena egz. opr. loco **1 złr. 60 cnt.** (3 marki).

Wiadomość o Najśw. Pannie w Lourdes. Prócz opisu znaczniejszych cudownych łask, jakich za użyciem wody z Lourdes pobożni wierni doznali, tudzież Nowenny do tejże cudownej N. Panny, dodano modlitwy i akty pobożne dla chorych i konających, tudzież pieśń i Litanię do tejże Najśw. Panny. Wydanie ozdobne, najnowsze z r. 1895. Cena broszury **20 cnt.** (40 fen.)

Narzędzia Męki Chrystusowej przez znakomitego kaznodzieję IMĆ. X Veit, przekład X. Chołoniewskiego, wydanie Księży Misyonarzy r. 1891. Dobre do czytań i nauk Pasyjnych. Cena **1 złr. 25 cnt.** (2 marki 40 fen.).

Wiadomość o trzech szkaplerzach tj. **niebieskim czerwonym i czarnym,** z dołączeniem nabożeństwa do Najśw. Panny i do Męki Pańskiej. Cena broszury **10 cnt.** (20 fenigów).

Cuda Łaski Miłosierdzia Bożego oraz Nowenna za dusze w czyśćcu cierpiące. Cena egz. **15 cnt.** (30 fen.)

Wspomnienie o życiu i śmierci Bł. Jana Gabryela Perboyre, Misyonarza umęczonego w Chinach Cena **20 cnt.** (30 fen.).

O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa Tomasza a Kempis — z dodatkiem licznych modlitw. Cena egz. nieopr. **60 cnt.** (1 markę), opr. **75 cnt.** (1 markę 30 fen.).

Roczniki Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa, wychodzą co kwartał. Prenumerata wynosi rocznie **20 cnt.** (30 fen.).

Nowenna do św. Wincentego à Paulo. Cena **15 cnt.** (30 fen.).

Adoracye czyli 12 godzin przed Najśw. Sakramentem. Zbiór pięknych uwag, nauk i rozmyślań pobożnych o Najśw. Sakramencie z dodaniem procesyi na Boże Ciało, tudzież pieśni i hymnów o N. Sakr. Oprawne **50 cnt.** (1 marka).

Nabożeństwo Kościelne, czyli mszał rzymski po łacinie i po polsku na cały rok. Oprawa w szagryn **4 złr. (7 m.).**

Wiadomość o Cudownym Medalu N. P. Broszur. **10 ct.** (20 f.)

Maksymy św. Wincentego 40 ct. (80 fen.).